

# BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



# Głos kapłański

## Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Niepokalana!

Rozpoczynający się właśnie miesiąc jest poświęcony czci Świętych Pańskich i pamięci o wiernych zmarłych. 1 listopada wypada Dzień Wszystkich Świętych i od południa tego dnia istnieje możliwość pozyskania odpustu zupełnego za zmarłych pod zwykłymi warunkami – spowiedź (może być odbyta do 8 dni przed lub po Wszystkich Świętych) i Komunia święta, a także nawiedzenia kaplicy lub oratorium o publicznym lub przynajmniej półpublicznym charakterze (wszystkie Nasze oratoria w Polsce mają półpubliczny charakter). Trzeba się pomodlić wtedy po sześć Ojcie nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu w intencjach Ojca Świętego, czyli takich jakie formułowano do śmierci ostatniego jak dotychczas katolickiego papieża Piusa XII, czyli – o wywyższenie Kościoła Świętego, wykorzenie herezji, pokój między władcami chrześcijańskimi i ogólne potrzeby rzymskich katolików. Odpust ten można pozyskać pod powyższymi warunkami dowolną ilość razy, aż do północy Dnia Zadusznego, czyli 2 listopada.

Oprócz tego od 1 listopada przez całą oktawę Wszystkich Świętych, tj. do 8 listopada, można pozyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, za każdym razem gdy się odwiedza cmentarz – wtedy wystarczy po prostu odmówić po jednym Ojcie nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu – nawet tylko wewnętrznie.

Bądźmy hojni wobec naszych umiłowanych zmarłych poprzez modlitwy i pozyskiwanie odpustów, ale zawsze pamiętając, że warunkiem zyskania miłosierdzia Bożego dla nich jest własne oczyszczenie z grzechu w spowiedzi świętej. Warto ofiarować dusze wiernych zmarłych Matce Miłosierdzia, czyli Ostrobramskiej (święto w Polsce i na Litwie 16 listopada).

Oktawa Wszystkich Świętych daje jedyną możliwość uczczenia wszystkich świętych – znanych i nieznanym – zbiorowo. Bądźmy pewni wielkich łask, które Święci Pańscy chcą nam wyprosić. Poza oktawą czekają nas święta – świętych Pięciu Braci Polskich (12 listopada), świętego Stanisława Kostki, przyczystego

---

młodzieńca, Patrona Polski i Litwy, a także pierwszego kanonizowanego jezuitę (święto 13 listopada), 14 listopada zaś wypada święto św. Jozafata Kuncewicza, męczennika za wierność Stolicy Apostolskiej.

Także w listopadzie mamy święta naszych najważniejszych kościołów – 9 listopada poświęcenie bazyliki Najświętszego Zbawiciela na Lateranie (kościół "parafialny" całego chrześcijaństwa), a 18 listopada poświęcenia bazylik świętych Piotra i Pawła. Listopad kończy się świętem świętego Andrzeja Apostoła, patrona wszystkich Słowian.

Postarajmy się ze wszystkich sił, by nie zmarnować tych łask, które Miłosierdzie Boże nam przez Kościół rzymski ofiarowuje,

z kapłańskim błogosławieństwem, polecając się Waszej modlitwie,

ks. Rafał Trytek ICR

# Że trzeba czcić i wzywać Świętych

Ponieważ Swoje natchnienia Bóg zsyła nam często przez Aniołów, jest rzeczą słuszną, byśmy przez tych samych pośredników posyłali Mu jak najczęściej nasze westchnienia. Podobnie święte dusze zmarłych będące z Aniołami w Niebie – i wedle słów Chrystusa Pana Aniołom równe i podobne – przysługują się nam natchnieniami od Boga i westchnieniami za nas do Niego w swych modlitwach. Łączmy więc nasze serca z duchami Niebieskimi i z duszami błogosławionymi. A jak słowiczki uczą się śpiewać śpiewając ze słowikami, tak i my przez święte ze Świętymi obcowanie nauczymy się lepiej modlić i wyśpiewywać chwałę Najwyższemu. To miał na myśli Psalmista, gdy mówił: *Przed oblicznością aniołów będę śpiewał, Panie!*

Osobliwszą miłością czcij, uwielbiaj i szanuj Najświętszą i Najchwalebniejszą Pannę Maryję. Ona jest Matką Wszechmogącego Ojca naszego, a tym samym naszą matką w dwójnasób. Uciekajmy się więc do Niej i jak małe dzieci rzucajmy się na Jej łono w każdej potrzebie i w każdej chwili. Przywołujmy tę słodką Matkę naszą, przyzywajmy Jej macierzyńskiej miłości, a starając się naśladować Jej cnoty miejmy zawsze względem Niej szczere, dziecinne serce.

Poufnie obcuj też z Aniołami, spoglądaj często myślą na tych niewidzialnych towarzyszy swojego życia. A przede wszystkim okazuj miłość i poważanie Aniołowi tej diecezji, w której przebywasz i Aniołom tych osób, w których towarzystwie jesteś, a szczególnie własnemu Aniołowi Stróżowi. Módl się do Aniołów często, zawsze ich wysławiaj, wzywaj ich rady i przyzywaj pomocy we wszystkich swoich sprawach, czy to wiecznych, czy doczesnych, ażeby z tobą współdziałali.

Znakomity Piotr Favre, pierwszy kapłan, pierwszy kaznodzieja, pierwszy mistrz teologii świętego Towarzystwa Jezusowego i pierwszy towarzysz błogosławionego Ignacego, założyciela tegoż Towarzystwa, podczas powrotu z Niemiec, gdzie podjął wiele prac dla chwały Bożej, opowiadał, że przechodząc przez tę diecezję, która jest miejscem jego urodzenia, i idąc przez ziemie zamieszkałe przez kacerzy, doznał w nich wiele łask i pociech za sprawą Aniołów Stróżów parafii, których przy wejściu do każdej z parafii pozdrawiał i których

opiekę nad sobą najwyraźniej odczuł: w tym, że uniknął zasadzek heretyków, i w tym, że znalazł tam wiele dusz cichych i skłonnych do przyjęcia nauki zbawienia. A z taką wiarą to opowiadał, że słuchająca go wówczas panienka, jeszcze sześćdziesiąt lat później, to jest cztery lata temu, powtarzała to opowiadanie z największym wzruszeniem. W zeszłym roku z ogromną radością poświęcałem ołtarz na tym miejscu, gdzie Bóg dał naszej ojczyźnie tego błogosławionego męża, w wiosce zwanej Wilaret, leżącej wśród naszych najdzikszych gór.

Wybierz sobie osobnych Świętych na twoich bliższych opiekunów i mistrzów; w ich przyczynie pokładaj szczególniejszą ufność, a ich życie rozważaj, ażeby je naśladować. Święty, którego imię nosisz, dany ci jest na Chrzcie Świętym za najbliższego patrona.

*Św. Franciszek Salezy, Filotea czyli droga do życia pobożnego, przełożył Aleksander Jelowicki, Annecy 1893 r., str. 110 – 111.*

## Myśli J. Zamoyskiej

Cel życia nie na tym zależy, aby przykrości unikać, ale żeby je dobrze znosić. Kto dla duszy swej chce to, co najwznioślejsze, ten musi przyjąć cierpienie, jako środek jedyny. Ten musi krzyż swój na barki wziąć i krok w krok za ukrzyżowanym Chrystusem, wśród cierni, we własnej krwi brocząc i w pocie czoła, i we łzach, i w boleści dążyć do chwały.

Ludzie poważni i roztropni zawsze będą mniejszością i, jeżeli większość panuje, toć większość koniecznie z głupich, a nie z mądrych składać się musi.

Główną pomocą do zachowania wiary, główną obroną wiary jest czystość duszy i myśli. Jak każdy owoc, każde ziarno bronione od zepsucia i zgnilizny jakąś łuszczyką czy skórką, tak wiara strzeżona czystością. Końcem szpilki czy paznokci nadweręż skórki jabłka czy śliwki, a cały owoc gnić poczyną. Nadweręż czystość twojej duszy jedną rozmową, jedną ćwiartką brudnej książki, a wiara twoja słabnąć i psuć się pocznie. Nie ma wiary, gdzie nie ma czystości.

Nie na próżno dał Pan Jezus za wzór prostoty. Iść prostą drogą do prostego celu; nie oglądając się na nic i na nikogo. Nie zagadując, co kto myśli, co kto powie.

# Na dzień zaduszny

Kazanie św. Jana Marii Vianney'a

*„Zmiłujcie się nademną przynajmniej wy,  
przyjaciele moi, bo mię ręka Pańska dotknęła ”.*

*(Job XIX. 21.)*

Skąd pochodzą te błagania, te smutne prośby? Czy z ciemnych grobów? Nie! Groby mówią do nas tylko o nicości rzeczy ziemskich i o nędzy ludzkiej. Jeżeli umarli przemawiają, to chyba milczeniem. Czy może z wyżyn pięknego nieba, błogiej siedzimy wybranych dolatują nas te ponure jęki, zdolne poruszyć najtwardsze głązy? Nie! Mieszkańcom górnych krain rozdzielił Bóg świetne korony i otarł łzy z oczu ich; słysząc tam po wszystkie wieki radosne pienia. Czy może z przepaści piekielnych wydobywają się te żalosne prośby? Ci, którzy przebywają w tych ciemnych miejscach, stracili wszelką nadzieję, dla nich niema pomocy, oni od Boga na zawsze odrzuceni. Na wieki pożegnali się z niebem i jego dobrami; z przepaści tych nigdy nie wyjdą; ręka Pańska nie tylko ich dotyka, ale miażdży i gniecie. A więc z czyśca wznoszą się ku nam te rzewne błagania.

Do kogóż zwracają się te dusze o pomoc? Do nas, którzy według nauki Kościoła możemy dopomagać naszym ukochanym zmarłym. W uroczystość Wszystkich Świętych przedstawił nam Kościół szczęście, jakiego doznają wybrani w niebie, a dziś przenosi nas ta matka najlepsza w krainę łez i mąk, maluje nam żywo cierpienia nieszczęśliwych dusz, pragnąc w sercach naszych obudzić współczucie. Tam jęczą nasi ojcowie i matki, krewni i przyjaciele i żebrzą naszej pomocy. Możemy im otworzyć bramy niebieskie i zapewnić szczęście wieczne. Pragnę was do tego nakłonić i przedstawię wam, jak wielkie cierpienia ponoszą dusze w czyścu, i w jaki sposób możemy je ratować.

I. Gdybym przemawiał do bezbożnych ludzi, którzy powątpiewają o prawdach wiary lub je odrzucają, dowiodłbym najpierw, że istnieje czyściec, gdzie można odpokutować drobne winy i ponieść doczesne kary za śmiertelne grzechy, odpuszczone już w Sakramencie Pokuty. Ponieważ jednak przemawiam do wiernych chrześcijan, pomijam te dowody. Powiem tylko, że istnieje czyściec, miejsce mąk, gdzie dusze sprawiedliwych oczyszczają się z najdrobniejszych skaz, zanim zobaczą Boga twarzą w twarz. Czytamy bowiem wyraźnie w Piśmie św., że

nie skalanego nie wejdzie do nieba. Zaś w Ewangelii św. Mateusza mówi Pan Jezus, że są grzechy, które nie będą odpuszczone ani w tem, ani w przyszedłym życiu. A zatem niektóre grzechy będą odpuszczone w przyszłym wieku, w miejscu, które nazywamy czyścem. U św. Pawła, w liście do Koryntyan, czytamy te słowa: „Będzie zbawion wszakże tak, jako przez ogień” (I. Kor. III, 15). Ojcowie Kościoła przez ów ogień rozumieją czyściec. Wiele dusz schodzi z tego świata z grzechami powszednimi, których Bóg nie wtrąci do piekła; nie wejdą też odrazu do nieba, bo nie są jeszcze dość czyste. Przeznaczy je więc na pewien czas do czyśca, by się tam uwolniły od drobnych skaz, odpokutowały karę doczesną i tak połączyły się kiedyś z niebieskim Oblubieńcem, którego serdecznie miłują. To wyraźna nauka Kościoła, że po odpuszczeniu grzechów w Sakramencie Pokuty pozostają nam jeszcze kary doczesne. Dowodem tego król Dawid, któremu Bóg przebaczył grzechy, a mimo to umarł jego syn. Ponieważ tenże król kazał z próżności policzyć naród izraelski, zesłał Bóg morowe powietrze na cały naród. Pobożnego króla Ezechiasza za lekki grzech próżności również karze Bóg surowo. Św. Piotr i św. Magdalena płaczą do śmierci za grzechy.

Przenieśmy się teraz myślą w one miejsca, gdzie dusze odbywają pokutę doczesną i przypatrzmy się ich cierpieniom. Najpierw pozbawieni są oglądania Boga, a powtórę ponoszą tam kary zmysłowe. Trawi je ustawicznie pragnienie i tęsknota za Bogiem. Nikt nie potrafi wysłować, jak to ciężka kara, że nie mogą osiąść nieskończenie dobrego Boga, którego całą duszą miłują, którego dokładnie poznają, jako swe najwyższe Dobro. Widzą z pośród ognia wspaniałe trony dla siebie zgotowane, a przecież nie mogą wzlecieć ku niebu i robią sobie ciężkie wyrzuty, że się nie oddawały pokucie i umartwieniu i dlatego teraz muszą tęsknić za Bogiem i niebem. W kronikach księży Cystersów czytamy, że jeden pobożny zakonnik poszedł do czyśca i zjawiwszy się, wyznał, że najboleśniejszą dlań karą było pozbawienie oglądania Boga.

II. Inną karą w czyścu jest kara zmysłów czyli ognia. Ojcowie święci zapewniają, że to ogień materyalny, ten sam, który pali potępionych. Według nich męki czyścowe przechodzą najdotkliwsze cierpienia ziemskie co do siły i mocy. Nie można z nimi porównać tego, co ponieśli męczennicy; katusze w czyścu są daleko sroższe. Św. Brygida widziała w objawieniu biedne dusze w płomieniach i powiada, że człowiek nie może sobie wyobrazić, jak tam ciężkie i srogie ponoszą boleści. Św. Ludwikowi, Dominikaninowi, pokazał się ojciec po śmierci, jęcząc żałośnie. Ludwik począł się modlić, pokutować, umartwiać swe ciało i odprawiał codziennie Mszę św. za duszę ojca i uwolnił go z mąk czyścowych, które ponosił z powodu

jednego lekkiego grzechu. Co będzie z nami, którzy sobie lekceważymy grzechy powszednie, często się gniewamy, zaniedbujemy natchnienia Boże, z roztargnieniem się modlimy?

Z pośród płomieni zwracają się do nas te dusze z błaganiem o pomoc. Małżonka wznosi oczy i ręce do swego męża, przypomina mu ostatnią chwilę życia i zapewnienia, że będzie pamiętał o jej duszy po śmierci. Matka zdaje się wołać do dzieci swoich, żyjących na świecie: „Wielem dla was cierpiała i pracowała, starałam się o was, jako o żrenicę mego oka, a wy o mnie teraz zapominacie”.

A do kogóż się zwróca, owe dusze, które nikogo znajomego nie mają na ziemi? Wydaje mi się jak gdyby do mnie wyciągały spalone dłonie i mówiły: „Miłosierny pasterzu, powiedz chrześcijanom, jak długie i straszne ponosimy cierpienia w tych miejscach! Niechże nas ratują, a nasza wdzięczność za to nigdy nie zgaśnie!”

Choćby cierpienia czyścowe trwały tylko jeden dzień, jedną lub pół godziny, wydadzą się jednak dla swej wielkości cierpieniem całych wieków. Gdy kogoś karze Bóg na świecie, kieruje się miłosierdziem i dobrocią. Tu ręka Pańska, chłuszcząca nas chorobami, utratą majątku i innymi nieszczęściami, jest leką. Przyznaje to sprawiedliwy Job. A czy Anioł nie mówi do Tobiasza, że jedynie dlatego Bóg zesłał nań cierpienia, iż był miłym w oczach jego? Na drugim świecie panuje sama sprawiedliwość. Straszną jest więc rzeczą wpaść w ręce tego Boga, który nieskończenie brzydzi się grzechem.

Z tego także powodu mamy okazywać miłosierdzie duszom w czyście zatrzymanym, że one często z naszej winy ponoszą te cierpienia. Biedny ojciec i matka jęczą w płomieniach dlatego, że byli dla dzieci zbyt pobłażliwymi. Przyjaciół tam pokutuje, bo ci nie śmiał zwrócić uwagi, kiedyś obmawiał bliźniego, lub używał nieprzyzwoitych wyrażen. Jęczy tam również nieszczęśliwa małżonka, bo była słabą względem ciebie i pozwalała na uczynki przeciwne prawu Bożemu. Mnóstwo innych dusz pali się w tych płomieniach, boś im dawał zgorszenie, uwodził do grzechu. Biedne dusze, my przyczyną waszych smutków i boleści, a jednak zapominamy o was! Jak niedobrymi i niewdzięcznymi jesteśmy! Przyjdzie kiedyś dzień, iż będziemy gorzko opłakiwali swą nieczułość. Mamy dużo środków, przez które możemy im przyspieszyć posiadanie nieba. Ale niestety, nie chcemy ich używać.

# Patronka Towarzystwa

## Pierwsza Komunia św. Marylki Goretti

Marylka zasłużyła w pełni, by przyjąć Boga do swego serca, ale praktyka ówczesna dopuszczała dopiero 12-letnie dzieci do Komunii św. Jeszcze nie panował Papież Pius X, który to pozwolił małym dzieciom przyjmować Eucharystię. Marylka pytała często Mamusię:

– Mamo, kiedy ja przystąpię do I Komunii św.?

– Skarbie mój drogi jak to zrobić? Przecież ty nie znasz dobrze zasad katechizmu... ty nie umiesz czytać, brak nam pieniędzy na kupno sukienki, welonu, butów. A zresztą kiedy znajdziesz czas na naukę katechizmu, ty zawsze zajęta w domu.

– Mamo kochana! To znaczy, że ja nigdy nie przyjmę Pana Jezusa? Mamo, ja już skończyłam 10 lat.

– Cóż mam zrobić? Kto zostanie przy dzieciach?

Marylka jednak nie rezygnowała, umiała trafić do proboszcza, do znajomej krawcowej, która obiecała ją uczyć i znowu atakowała matkę:

– Pozwól Mamo! Ja Cię zapewniam, że w domu wszystko zrobię. W wolnym czasie pozwól mi chodzić do Conca do krawcowej uczyć się katechizmu. Ona mnie nauczy, a ks. Alfredo z Palliano, który w niedzielę przybywa do Cisterna, będzie mnie przygotowywał razem z innymi. Dobry Pan Jezus dopomoże. Pozwól Mamo!

I Mama ustąpiła, a Maria razem z bratem Angelino zaczęła chodzić prawie codziennie do Conca, by się przygotowywać do I Komunii św.

I spieszy się Marylka w domu, by wszystko zrobić należycie i móc pójść na lekcje religii. Droga daleka pełna kurzu, słońce praży niemiłosiernie, ale Marylce nic nie jest za trudno. W jej sercu płonie miłość ku Jezusowi. A trudności są nie lada. Przecież nie umie czytać. Dobra krawcowa poucza jednak cierpliwie, powtarza słowa, aż Marylka nauczyła się ich na pamięć. W niedzielę uzupełniał wiadomości ks. Alfredo.

Z tęsknotą oczekiwała Maria tego wielkiego dnia I Komunii św. Łaska Boża działała już we wnętrzu jej serca. Była posłuszna na każde wezwanie, starała się spełnić każde pragnienie Mamy. Wobec braci i sióstr starała się być szczególnie dobrą, usłużną. I innym spotkanym ludziom starała się sprawiać jakąś radość, przysługę.

Gdy brat jej był trochę nieposłuszny Mamie, zasmucona strofowała go:

– Masz przyjąć Pana Jezusa, a ty martwisz Mamę. Pomyśl o Tym, którego ty przyjmiesz, powinienes być zawsze najlepszym.

Przygotowaniem zewnętrznym zajęły się sąsiadki. Była bowiem tak lubiana, iż każda z nich poczytywała sobie za przyjemność jej coś dać. Buciki, sukienkę otrzymywała w podarunku.

– Dużo dostałaś od innych – mówiła jej Mamusia – a cóż ja biedna mam ci ofiarować?

Marylka rzuciła się na szyję mamy, a ta wyciągnęła schowany sznur czerwonych koralów i kolczyki.

– To dla mnie – zawołała radośnie dziewczynka – o jakie piękne! I to od Ciebie Mamusiu – o wiele za piękne dla mnie.

Mama skrupulatna nie dowierzała jeszcze, czy dzieci jej są dobrze przygotowane i w wigilię uroczystości poszła z nimi do Nettuno i przedstawiła córkę Proboszczowi Signori (miał tytuł Arciprete – Conca była filią do Nettuno). Ten po kilku pytaniach przyjął Marylkę i dodał: „Polećcie ją Matce Bożej, oddajcie ją pod Jej opiekę i nie miejcie obawy”.

Było to *Boże Ciało* roku 1901, kościół Conca był przybrany w zieleń, ołtarz jaśniał w świetle świec, a ludzie odświętnie ubrani zapelnili świątynię. O. Felice Pasjonista, przybyły z Nettuno, celebrował Mszę św. w intencji dzieci. Było ich 14 (12 dziewcząt i 2 chłopców.)

Maria Goretti przed wyjściem z domu prosiła Mamusię i rodzinę Serenelli o przebaczenie za swe drobne braki, uchybienia. W kościele wyspowiadała się jeszcze raz, a potem już w skupieniu brała udział we Mszy św. Kapłan zachęcał dzieci w swym przemówieniu, by wytrwały, by zachowały czyste serca. „Raczej śmierć, aniżeli grzech ciężki – powtarzał z zapalem – byłoby straszną niewdzięcznością z waszej strony obrażać tak Dobrego Jezusa...”.

Te wszystkie słowa utkwiły głęboko w sercu Marylki. Z niezwykłą powagą, z radością na twarzy – uszczęśliwiona – przyjęła Boga do swego serca. Twarzyczka jej promieniowała jakimś blaskiem niezwykłym – to łaska Boża przepełniająca jej serce, wpływała i na ciało. Była piękną naprawdę – ludzie patrzeli na nią zachwyceni, wyróżniała się wśród dziewcząt. Sąsiadki mówiły do Assunty: „Jakiego anioła macie Assunto!” Ręce złożone przycisnęła do piersi, jak gdyby nigdy nie chciała stracić Tego, który w tej chwili przebywał w jej sercu. Przedkładała Mu swe prośby, swe sprawy, rozmawiała z Nim. Inne dziewczęta – jak dzieci – rozglądały się, patrzyły na swe sukienki, a po Mszy św. biegły do rodziców, do Księdza podziękować mu za wszystko. Marylka klęczała długo, cicha, promienna – adorowała Jezusa i ofiarowała swą I Komunię św. za zmarłego ojca, a popołudniu poszła na cmentarz, by z ojcem podzielić się niejako swą radością, by z nim przeżyć te wielkie chwile.

Aleksander był również w kościele, patrzył urzeczony na Marylkę, patrzył jak wracała skupiona. Ale w sercu jego była pustka, a popędy były zbyt silne, ciągle brały w nim górę.

Tego dnia pozostała skupiona i nie brała udziału w zabawach chłopców swych braci, a Mamusi przyrzekała: „Tak Mamo, będę zawsze dobra, będę coraz lepsza”. I rzeczywiście postanowienia swe wykonywała. Wszystko w niej było coraz lepsze, pociągające – duch ofiary, posłuszeństwo, pobożność, a przede wszystkim czystość. Brzydziła się każdym niewłaściwym słowem.

Pewnego dnia poszła po wodę do studni. Tu spotkała swą starszą koleżankę, która z chłopakiem mówiła o brzydkich rzeczach. Poruszona do głębi powiedziała to natychmiast swej Mamie.

– Dlaczego mieszałaś się do ich rozmów – zarzuciła Mama.

– Nie mogłam inaczej – czerpałam wodę – musiałam czekać, aż się wiadro napełni.

– Staraj się zapomnieć o tym co słyszałaś. Pomyśl – zgorszyły cię te słowa, lecz coby powiedziano o tobie, gdyby podobne słowa wychodziły z ust twoich?

– O! wołałabym raczej umrzeć, aniżeli mówić o takich rzeczach – odrzekła z przekonaniem.

Najpiękniejsze słowa pochwały o niej, o czystości jej serca, mówi sam Aleksander:

„Miałem ilustracje, ale nigdy nie zauważyłem, aby była ciekawa i oglądała jakieś postacie. Pamiętam, że unikała dziewcząt z sąsiedztwa, bo były zbyt swawolne... nie widziałem jej nigdy, by bawiła się z rówieśniczkami swymi, z chłopcami...”

Mimo tej ostrożności nie była dzika. Przeciwnie! Grzeczna, usłużna, dobra. Wszyscy współcześni zeznają, że była wesoła, pogodna, ani nieśmiała, ani milcząca, chętnie rozmawiała z dziewczętami, które zachowywały się poprawnie.

Marylka pragnęła częściej spowiadać się i przyjmować Jezusa, ale to było niemożliwe. Raz, że obowiązki domowe były ważniejsze. Drugi raz, że w Conca (według zeznań matki) odprawiał Mszę św. młody kapłan, który nie miał jeszcze władzy słuchania spowiedzi św. Marylka musiałaby iść do Nettuno lub Campomorto, a to było daleko. Dlatego to między pierwszą a ostatnią Komunią św. na łożu śmierci była dwa lub trzy razy u Komunii św.

*Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 22 – 26.*

---

## **Z myśli O. M. Kolbego – „Cudowny Medalik”**

Teraz w epoce Niepokalanego Poczęcia Najświętsza Maryja Panna dała ludzkości Cudowny Medalik, który niezliczonymi cudami uzdrowień i szczególnie nawróceń potwierdził niebieskie swe pochodzenie. Sama Niepokalana objawiając go obiecała wszystkim, co go nosić będą, bardzo wiele łask. Ponieważ nawrócenie i uświęcenie jest Bożą łaską, Medalik Cudowny będzie najlepszym środkiem do osiągnięcia naszego celu. Dlatego stanowi on pierwszorzędną broń Milicji Niepokalanej; jest to kulka, którą godzi wierny miles (rycerz) nieprzyjaciela, tj. zło, ratując tym sposobem dusze.

Dokładajmy wszelkich sił, by jak najprędzej stało się to, co już przewidziała św. Katarzyna Labouré, której Niepokalana raczyła objawić Cudowny Medalik, tj. że Niepokalana będzie Królową całego świata i każdej duszy z osobna.

## Nasza broń

Dużo jest zła i grzechu na świecie. W pewnych epokach zdaje się, że zło bierze górę nad dobrem. Przegra jednak haniebnie. Zwycięską bowiem rozprawę z grzechem i niewiarą ostatnich czasów zlecił Chrystus Tej, co „wszystkie herezje Sama zniszczyła na całym świecie” – Swej Matce. Co jakiś czas zjawia się na ziemi, by hetmańskim Swym głosem wydać rozkazy i broń, zapewnić o wygranej.

Ofensywa zaczęła się od ulicy du Bac w Paryżu w 1830 r. Młodej szarytce Katarzynie Labouré ukazuje się trzykrotnie Niepokalana, zapowiada ciężkie czasy i ataki na Kościół, a równocześnie wręcza broń – Medalik ze Swoją podobizną. Niepozorny to oręż – tym lepiej. Niech ujrzą pyszni, że moc łaski Bożej, co zegn timer twarde karki, może spływać nawet przez najprostszą rzecz. Ukryta zakonnica otrzymuje „misję pogrążenia świata w powodzi Medalików, noszących wszystkie litości duchowe i cielesne Niepokalanej”.

Misja wydaje wspaniałe owoce. Patrząc na nie Papież w czasie kanonizacji św. Katarzyny (27 lipca br.) powyższym swym słowom może dać zupełne uzasadnienie. „Medalik – mówi – powierzony jej przez Marię został rozchwytyany i rozszedł się w milionach po wszystkich zakątkach, stając się narzędziem tak licznych i nadzwyczajnych łask, zarówno materialnych jak duchowych, tylu uzdrowień, ocaleń, a zwłaszcza nawróceń, że głos ludu bez wahania nazwał go wnet Cudownym Medalikiem”.

Najgłośniejszym nawróceniem przez ten Medalik było przejście z mozaizmu na wiarę katolicką Alfonsa Ratisbonne w 1842 r. „Urodziłem się żydem i takim umrę” – zapewniał kolegę gdy mu wtykał wprost przymusem Medalik Niepokalanej. A w cztery dni potem... woła o księdza. Sam się dziwi tej przemianie. O Boże pół godziny temu jeszcze bluźniłem, czując wściekłą nienawiść do religii katolickiej. Po ludzku sądząc nie możliwym mi było zmienić religię: rodzina moja żydowska, narzeczona żydówka... Wyznaje ze wzruszeniem: „Widziałem Ją, widziałem Ją... tak jak Ją ten Medalik przedstawia”. Przyjmuje Chrzest i wstępuje do Zgromadzenia N. Panny Syjońskiej, by jako kapłan nawracać swych braci w Izraelu.

W podobny sposób Niepokalana może postąpić z tysiącami i milionami innych zatwardziałych grzeszników, nawet z najzacieklejszymi wrogami Kościoła – masonami, a wtenczas zwycięstwo będzie pełne, bo źli, nawróceni, znajdą się w Jej obozie. Tak rozmyślał O. Maksymilian Kolbe. Dusza w nim rycerska – rwie się do walki ze złem, ale pełna dobroci franciszkańskiej – złych przez nawrócenie chce uszczęśliwić. Wie już co robi – użyje Cudownego Medalika. Marzy, by zawiesić go na szyi każdego, by każdy co dzień odmawiał wyrytą na nim modlitwę.

Broń gotowa, ale brak armii. Zakłada więc O. Kolbe Milicję Niepokalanej. Zleca jej rycerskie zadanie: starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a zwłaszcza masonów i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej. Na usługi rycerstwa oddaje wszystkie godziwe środki, najnowsze wynalazki, ale za najcenniejszy uważa Cudowny Medalik. Jeden tylko potrzebny warunek: oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej rękach. Sam daje przykład takiego poświęcenia się aż do męczeńskiej śmierci. Sam szafuje naokoło Medalikiem Niepokalanej, wręcza każdemu, choćby to był mason czy gestapowiec. A równocześnie modli się, przesuwając paciorki różańca, innych wzywa do pomocy. Takie apostołstwo twórcy M. I. i wszystkich wydaje obfity plon.

Czy nosisz już Cudowny Medalik? Jeżeli tak, bądź dumny z tej rycerskiej odznaki i korzystaj z jej przedziwnej mocy. Jeżeli nie, a leży ci na sercu sprawa Niepokalanej i Jej Syna, bierz tę broń nowoczesną, zaciągnij się pod błękitny sztandar Marii i walcz modlitwą i katolickim czynem... Im więcej rycerzy i rycerek stanie w szeregach Niepokalanej, im posłuszniejsi będą na Jej rozkazy, im częściej używać będą poświęconej broni – Cudownego Medalika, tym bliższą się stanie godzina tryumfu Niepokalanego Serca Marii.

Rycerz Niepokalanej

## **... daj im Panie na wieki**

### **Odpocznienie, ukojenie, przebaczenie daj im Panie na wieki**

Boże Ojców naszych, Ty, Który dzierżysz w swym ręku losy ludzi, krajów i narodów, Któryś jest Dawcą Żywota i Śmierci, okaż Swą łaskę duszom Braci naszych, co na przestrzeni wieków wiernie służąc Polsce, we walkach na morzu, lądzie i powietrzu, życie swe za Nią i dla Niej oddali.

Miłosiernym bądź duszom lechickich drużyn, rycerzy chrobrowych i śmiałych, co kości swe kładli pod podwaliny naszego Państwa,

co legli pokotem na Psim Polu i pod Legnicą...

co pod Grunwaldem chwalebnie zmierzili się z krzyżacką potęgą...

co pod Warną poszli daleko, boje straszliwe toczyli pod Kircholmem, Połockiem, Smoleńskiem i Cecorą...

co padli na Jasnej Górze, pod Wiedniem, Racławicami i Stoczkiem.

Pomnij Panie, o tych co z podbitej Ojczyzny uchodząc, rozproszeni po całym świecie ginęli za Nią wszędzie, od Wschodu aż po Zachód, od Egiptu aż po San Domingo.

Daj Swoją światłość tym, co w czasie pierwszej naszej niewoli, raz po raz chwyтали za broń i umierali po leśnych kryjówkach z ran ... głodu ... i zimna.

Tym, co oddali swe życie w wilgotnych więziennych mrokach, na szubienicy lub pod kulami egzekucyjnego plutonu ...

Miłościwy bądź żołnierzom wszystkich formacji i oddziałów, co przed pamiętym listopadem osiemnastego roku padli w walkach o wolność.

– Wszystko odpuść duszom tych, którzy zrzuciwszy kajdany niewoli, zbudzili Polskę z długiego snu, kamień Jej odwalili grobowy i swoimi mogiłami zakreslili nasze granice ...

Synom Wielkopolski i prastarej Ziemi Śląskiej, co życie swe rzucili na szalę zmagania podczas powstań przeciw Teutonom ...

– Przebacz i daruj, dając im Serce Swoje i Swoje światło wieczyste ...

Przytul do Siebie najmniejszych naszych braciszków, nieletnich chłopców i młode polskie dziewczęta, co w słabe swe dłonie ująwszy karabin, skutecznie broniły „zawsze wiernego miasta” ...

W niepamięć puść wszystkie przewiny tych braci naszych, co w krwawym wrześniu większej przewadze żelaza ulec musieli, do ostatka walcząc o każdą piędź naszej Polskiej Ziemi ..

tych, co z Helu i Westerplatte, spod Kutna, Modlina, Lwowa i Warszawy ...

tych, co po Polsce całej prowadzili beznadziejne boje, by swoją śmiercią dać innym wolność i życie ...

Wspomnij Panie o tych, co padli na drogach naszych, z domów swoich uchodząc przed wrogiem, niosącym mord i pożogę ...

o dzieciach polskich, niewinnych, pomordowanych bezkarnie ...

o starych co nie mieli już siły uchodzić, ani żyć dalej ...

o tych, co mimo wszystko i na przekór wszystkiemu stawiali opór najeźdźcy i ginęli na szubienicznych powrozach, od kuli lub cięć ...

co marli w obozach koncentracyjnych, w obozach jenieckich i dla internowanych,

co nieludzkich katuszy wytrzymać nie byli w stanie, którym przestało bić serce, nie wiedząc czemu i nie wiedząc za co ...

Niech śpią spokojnie pod polną mogiłą na wieczne świadectwo, że Ziemia Polska krwią polską zroszona i polskie kryjąca kości, po wszystkie czasy do polskiego jedynie należy ludu.

Daj wieczny pokój tym wszystkim Polakom, co swoimi grobami znaczyli polskie szlaki tułaczę poprzez Karakutan, Persję, Irak, Indie, Świętą Ziemię.

Ukojenie Swoje daj tym, co ukołysani legendą śpią snem sprawiedliwych, bracia nasi, co zmarli nad zimnymi fiordami Narwiku lun legli na polach kwitnącej Szampanii, w Wogezach i Lotaryngii.

Co krwi swej czerwienią zrosili biel libijskiej pustyni, ginąc pod Garata i Tobrukiem.

Miłosiernym bądź naszym żołnierzom poległym pod Monte Cassino, pod Piedimonte, spod Ankary, Pesaro i tylu innych miasteczek słonecznej Italii.

Wszystko odpuść, co walczyli o Polskę we Francji, Belgii i Holandii, tym spod Falaice, Gaon, Chambois, Ypres, Arnhem i Abbeville.

Wieczny odpoczynek racz dać tym, co krwią swą znaczyli śnieżne pola pod Lenino, mieszała ją z modrą wodą Wisły, pod Warszawą i Dęblinem, i pieczętowali nią ostateczne zwycięstwo na wale pomorskim, w ruinach Kołobrzegu, nad Odrą i pod Budziszynem.

Daj Swoje światło naszym marynarzom, którzy znaleźli zgon pełen chwały w mrokach morskiej otchłani, i tym lotnikom, którzy rozpoczynając swój ostatni start tutaj na ziemi, nie wrócili do nas już więcej a lądowali u Ciebie, przed Twoim Obliczem, paląc się w powietrzu, tonąc w odmęcie wód lub miażdżąc swe ciało o ziemię.

Odpocznienie wieczyste daj żołnierzom Armii Krajowej, którzy bohaterstwo swoje przypłacili życiem ...

i tym naszym braciom co padli pokotem na ulicach Warszawy, walcząc krwawo o każdy plac, o każdy dom, o każde podwórko ...

i tym naszym kobietom, co walcząc w stolicy, bohaterską umierały śmiercią...,

i tej warszawskiej naszej dzieciarni: tym nieletnim dziewczynkom i małym chłopcom, co lwie mając serca, rzucali się na niemieckie czołgi, ginąc tak jak na prawych polskich żołnierzy przystało ...

Oto dziś, w czasach wspomnień dusz zmarłych, modlimy się za poległych braci naszych ...

Na ich krew przelaną, na ich ból, na przedśmiertne ich męki zaklinamy Cię Chryste, miej zmiłowanie nad naszym Narodem i naszym Krajem.

Nie daj, o Panie, by poszło na marne to morze wylanych polskich łez i polskiej krwi,

lecz spraw, by stały się one posiewem nowego, lepszego jutra naszej Ojczyzny, pełnej szczęścia, wielkości i chwały.

A Ty, Najświętsza Boża Rodzicielko, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie,

Ty, coś matczyła całemu Narodowi w jego ostatniej godzinie konania za Polskę, Ty, coś brała na polach chwały dusze zmarłych w Swoje błogosławione dłonie, by ponieść je do Boga – uproś dla nich wiekuistą światłość i ukojenie wieczne u Boga. Amen.

Ks. S

Życie dano nam na to, by szukać Boga; śmierć – aby Go znaleźć, a wieczność – aby Go posiadać.

Ktokolwiek odpoczynek swój na tym świecie zakłada, nie może się spodziewać odpoczynku w wieczności.

Św. Augustyn

*Rycerz Niepokalanej, listopad 1946, nr. 11, str. 289 – 291.*

---

## **Modlitwa do Wszystkich Świętych**

O Święci i Święte Pańskie! Waszej opiece się polecam i Waszemu wstawiennictwu za mną u Boga, abym, idąc za Waszym przykładem, nie spuszczał z oka życia Pana Jezusa na ziemi, lecz przeciwnie, abym je obrał za wzór i przedmiot moich rozmyślań; abym, gdy woła Boga przed sąd mnie powoła, umarł śmiercią sprawiedliwych i z Wami złączony, mógł na wieki w przybytkach odwiecznego Pana głosić Jego chwałę. Amen.

*Kwiat Eucharystyczny, Kraków 1939 r.*

## Ucieczka św. Stanisława

Święci są ludźmi a nie schematami. To sprawia, że każdy z nich jest inny, każdy z nich przedstawia odmienny typ ludzki. Niewątpliwie są oni wyrazicielami wszystkich cnót heroicznych, a nie tylko jednej; nie przeszkadza to jednak wcale, aby u każdego z nich jakaś jedna z cnót wysuwała się na plan pierwszy, była specjalną właściwością danego świętego.



Św. Stanisław Kostka jest patronem czystości wieku młodzieńczego. Syn potężnego, szlacheckiego rodu, obarczonego wszystkimi wadami i przywarami szlachetczyzny 17 wieku, a więc niekarnością, kłótniwością, awanturniczą, a przede wszystkim nieumiejętnością hamowania wybujałej zmysłowości, żyjąc ponadto w wieku „nowinek” religijnych i pleniących się w Polsce herezji, którym wiele szlacheckich rodów, a także i ród Kostków, chętnie dawał ucha – Stanisław miał wiele danych po temu, aby raczej przypominać swego tragicznego kuzyna, Kostkę Napierskiego, buntownika na miarę Chmielnickiego, wodza rokoszu górali podtatrzańskich. Ale on ku innemu życiu został powołany, za innym zupełnie życiem tęsknił.

Epoka upadku, prawem reakcji, domaga się wielkiego heroizmu u tych, którzy ideał innego życia głoszą. Toteż św. Stanisław nie został nieznanym cichym świętym z cnotliwego, szlacheckiego dworu, ale wielkim świętym który przeciwstawiał się gwałtownie słabościom i występkom pałacu rodziców. Chciał być innym i o tą „inność” zdecydowany był walczyć nawet z własnym ojcem czy bratem. Mdlał, słysząc ohydnie plugawe rozmowy, lub krył się i stronił przed zbyt wesołymi gośćmi. Gdy nie mógł inaczej – uciekł po prostu z zepsutego środowiska.

Ludzie, którzy nie rozumieją ideału chrześcijańskiej czystości nie pojmują także sensu tej ucieczki. Uśmiechają się lekceważąco: nie sztuka jest uciec –

powiadają; – święty powinien umieć, nie wychodząc ze świata, uchronić się przed złem. I zaraz wysuwają teorię: katolicyzm jest nieżyłościową nauką; umie tylko wzywać do ucieczki od życia; dlatego to w życiu, katolik jest niezdolny do przewalczenia prawdziwych trudności...

Naturalnie nie ma w tym krztyny prawdy. Katolicyzm nie każe uciekać od życia. Wielu świętych żyło w samym jego nurcie. Byli święci królowie, święci książęta, święci wodzowie. Świętymi były Kinga, Jolanta, Elżbieta – żony i matki. Świętą była Joanna d’Arc wybawicielka Francji. Podnosi się sprawę kanonizacji króla Władysława Warneńczyka, hetmana Żółkiewskiego, dyktatora powstania 1863 r. Romualda Traugutta, samouka-gazdy Piotra Borowego...

Ale pewien typ świętości wymaga ucieczki. Na to nie ma rady. Złudzeniem jest mniemanie, iż można uchronić młodzież przed nieczystością pozostawieniem jej w świecie, w którym nieczystość panuje. Porzućmy mrzonki, niedorzeczne historie o człowieku z natury dobrym. Człowiek dźwiga na sobie piętno grzechu pierworodnego. Jest skłonny do grzechu, zaś grzech nieczysty jest najbardziej pierwotny, najłatwiej pobudzającym człowieka. Złudzeniem jest wiara, iż można wobec młodzieży mówić rzeczy nieczyste – i to mówienie młodzieży nie skala. Świat musi być czysty – albo młodzież zeń musi uciekać! Świat musi być czysty – i to jest zadanie, o które obowiązani są walczyć dorośli. Ale młodzież niezdolna jest do walki wręcz z nieczystością. Nie zapominajmy, że święci są nie tylko bohaterami ale i znawcami życia. Dobrze je pojmowali – dobrze danym było je pojmować takiemu Stanisławowi Kostce, Alojzemu Gonzadze czy Marietce Goretti, skoro nie próbowali innej drogi jak tylko ucieczkę.

Mówi się: haniebna ucieczka, tchórzliwa ucieczka. Czcze słowa bez treści! Tanie banały, na które stać tych tylko, których nie stać ani na ucieczkę ani na walkę, ale którzy skłonni są od razu, bez walki, ulec! Świat, który bez oporu ulega złu, potępia ucieczkę świętych, nie pojmując, nie chcąc pojąć, że ucieczka przed niebezpieczeństwem, którego przewalczyć nie można – odwrót wojskowy, godny, nie mniej bohaterski niż szarża – czasem nawet bardziej bohaterski – odwrót, jest przecież formą walki o zwycięstwo. Młodzież uciekając od życia, które pełne jest nieczystości – wybierając – śladem Marietty Goretti śmierć, niż takie życie – stwarza zwycięski bunt wobec zła. Krwawy protest. Powstanie przeciwko grzechowi. Św. Stanisław, umierający przedwcześnie w rzymskim klasztorze. bł. Marietta umierająca pod ciosami noża człowieka, który próżno usiłował złamać jej czystość – są podobni postaciom warszawskim – najbardziej bohaterskiej młodzieży

polskiej – ginącej w beznadziejnej prawie walce z silniejszym wrogiem. Walcząc o czystość, nie umiera się bezpłodnie. Tam bowiem, gdzie umiera człowiek o tak wielką sprawę, tam rodzi się święty, zaś udział świętego w walce decyduje o zwycięstwie. Nie zwyciężają ci, którzy mają więcej armat, karabinów czy pieniędzy, ale ci, którzy mają w swych szeregach świętych. W walce o czystość świata zwyciężyć nie mogą ci, którzy nieczystość głoszą popierając ją złą książką, złym filmem, złą sztuką, plugawą rozmową, bezwstydnym żartem, ale ci, którzy mają przy sobie św. Stanisława, św. Alojzego, bł. Mariettę.

Jan Dobraczyński

*Rycerz Niepokalanej, listopad 1947, nr. 11, str. 255 – 256.*

---

## Mimo wszystko optymizm

Spółeczeństwo przechodzi straszny kryzys. Ciemności opanowały świat. Dziś po 80 latach spełniły się słowa Donoso Cortesa, tego proroka wśród dyplomatów, słowa, które wówczas wywołały sensację w Europie:

– Moi panowie – mówił – przekonany jestem głęboko, że wchodzimy w okres wielkiego ucisku. (...) Uratować społeczeństwo może jedynie Kościół katolicki. Lecz barometr katolicki wskazuje na burzę. Wartość idei katolickich spadła prawie we wszystkich krajach. (...) Wielki strach padł na narody w oczekiwaniu rzeczy, które przyjsć mają. Pesymizm tryumfuje. Prawdziwa epidemia rozpaczyny ogarnia coraz bardziej katolickie sfery. Wiara w wielu duszach przechodzi ciężki kryzys. (...) Małoduszność stała się grzechem narodów. Wszędzie spotykamy ludzi, patrzących przez czarne okulary. Nawet pod maską śmiałego optymizmu zgrzyta aż nazbyt często upiór zwątpienia w Boga i Kościół. (...)

Precz z pesymizmem! Człowiek patrzący przez czarne okulary jest niebezpieczny dla religii. Może właśnie on jest tym rzeczywistym religijnym niebezpieczeństwem. Dlatego my jesteśmy zwolennikami optymizmu. I dodajemy z góry, optymizmu nadprzyrodzonego, który jest częścią składową naszego *Credo*, nie opiera się na mamonie, potędze ni organizacji. My wierzymy w zwycięstwo sprawy katolickiej, bo wierzymy w Boga.

Ks. R. Mäder, Jestem katolikiem!, rozważania antyliberalne.

## **Krótka wiadomość o obrazie M.B. Ostrobramskiej**

*Pielgrzymka duchowa do cudownego obrazu Najśw. Panny Maryi  
Ostrobramskiej we Wilnie. Proś Maryję o mocną nadzieję.*

Od niepamiętnych niemal czasów zawieszonym był obraz Najśw. Bogarodzicy nad jedną z głównych bram Wilna, stolicy Litwy, do którego mieszkańcy Wilna szczególne mieli nabożeństwo. OO. Karmelici, którzy niedaleko tej bramy „Ostrą” zwanej, klasztor posiadali, ku pomnożeniu czci Maryi wybudowali nad bramą, roku 1671 ozdobną kaplicę z drzewa, i tamże święty obraz umieścili.

Odtąd wzmagala się cześć coraz bardziej cudami słynnego obrazu i nietylko na Litwie, ale w całej Polsce obraz Najśw. Panny Ostrobramskiej należy do najślawniejszych, łączne wota, które obraz dokoła zdobią, wymownie świadczą, jak hojnie Marya łaski rozdaje tym, którzy tutaj o nie proszą. Jej cudownej opiece zawdzięcza klasztor OO. Karmelitów i miasto całe niejednokrotne wybawienie od ognia, grożącego mu zupełną zagładą. Dzisiejsza murowana kaplica, nad Ostrą bramą stanęła ze składek pobożnych roku 1720.

### **Pozdrowienie Najświętszej Panny**

*Z mowy św. Germana, Patriarchy Konstantynopolitańskiego w ósmym wieku.*

O moja Władczyni i Pani! Samo tylko wspomnienie o Tobie sprawia mi we wszystkich uciskach najpewniejszą ulgę, i najpełniejszą pociechę, jakiej mi Twój Syn i Stwórca w osobie Twojej udzielić raczył. Ty jesteś bowiem ową ochładzającą i z nieba spadającą rosą, którą moje udręczone serce w trawiącym ogniu dolegliwości dziwnie orzeźwiasz. Z Twojego politowania odbiera mój oschły duch najskuteczniejszą odwilż w swojej suchości. Ty jesteś mojej duszy pochodnią zapaloną w ciemnościach, moją wierną przewodniczką, gdy jestem w niebezpieczeństwie zbłądzenia; moją siłą i podporą w niemocach; moją najskuteczniejszą lekarką, gdy w potyczce od nieprzyjaciół mojego zbawienia raniony zostanę, Ponoszęż jaki w czem uszczerbek? Ty mi go w dobre obracasz?

Cierpię jakowe boleści? Ty mi je łagodzisz; smutki, utrapienia, łzy mi wyciskają? Ty jesteś moją wierną przyjaciółką, która mi je ocierasz niebieską zasilając słodyczą. Ty mi dajesz otuchę w mojej tęskliwości; kruszysz więzy uciśnionego, rozpraszasz chmury smutku, i ożywasz na nowo nadzieje mojego zbawienia.

— O Matko miłosierdzia! wysłuchaj mojej niegodnej modlitwy i użyż moim jęczeniom łaskawego ucha. Niech Cię moja nędza do litości wzbudzi, jak przystoi na Matkę Boga, który tak wiele ma miłości ku ludziom. O nic Cię takiego nie proszę, czegobyś uczynić nie mogła. Dajże mi tedy, najłaskawsza Królowo! o co najpokorniejszem sercem do Ciebie tak gorąco wołam.

### Modlitwa

Niepokalana, Przebłogosławiona Panno Maryo! Tyś jest Szafarką łask Boskich, Tyś jest więc nadzieją wszystkich ludzi i moją. Nieustannie dziękuję Bogu, że mi dal uznać Twoją potęgę i dobroć, i wynaleźć środki, przez które starać się mogę o moje zbawienie. Tyś jest moją nadzieją, o moja najmiłsza Matko! albowiem Ty jesteś Pośredniczką moją w Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, Boga Twojego i mojego. O najśłodsza Królowo! Wyjednaj mi u Syna Twojego te łaski, o których wiesz, że mi są najpotrzebniejsze i najzbawienniejsze. Spuszczam się zupełnie na Twoją Opiekę i błagam Majestatu o te łaski, o które Ty Go dla mnie prosić będziesz. Wiem, o Maryo, że Ty wyjednasz mi przez zasługi Jezusa Chrystusa, co dla mnie jest najlepszego. — Jezus Chrystus próśb Twych zawsze wysłucha, albowiem Twoje prośby są prośbami Matki, którą Syn tak czule kocha. Pokładam całkiem nadzieję w Tobie, o najlepsza Matko moja, niechże staraniem Twojem będzie, abym był zbawion na wieki. Amen.

**Postanowienie.** Zawsze uciekaj się do Najświętszej Panny z całą ufnością i ze szczerem sercem, i w każdej potrzebie szukaj u niej pomocy.

**Akt strzelisty:** Maryo! nadziejo moja, dopomóż mi!

## **Jak Matka Boża dała światu nowennę pompejańską?**

Cofnijmy się do 8 maja 1884 roku. W sypialni położonej na pierwszym piętrze pałacu Rocco przy Via Settembrini 5 w Neapolu, spoczywa na fotelu dziewczyna licząca 21 lat. Wygląda niezwykle mizernie. Na bladej twarzy widać ślady długiej i ciężkiej choroby, która przez 13 miesięcy przykuwała ją do łóżka. Ma na imię Fortunatina. Imię to było może dla rodziców zapowiedzią szczęśliwej przyszłości córki. Pochodzi ono od łacińskiego wyrazu *fortuna*, szczęście. I rzeczywiście, czekało ją wielkie szczęście, choć nie według kryteriów tego świata. Dziewczyna została hojnie obdarzona dobrami duchowymi, odznaczała się wrażliwym sercem, prawdziwą miłością Boga i Maryi. Natina rosła szybko i zdrowo, lecz gdy skończyła 19 lat, zaczęła dostawać ataków dziwnej choroby i doświadczyła ciężkich cierpień.

Fortunatina bardzo przywiązała się do swojej krewnej, Almarindy Galassy, kobiety niezwykle pobożnej. Zmarła ona w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w 1883 r., pozostawiając rodzinę w wielkim żalu. Delikatna Natina odczuła stratę tak boleśnie, że od tego dnia nie odzyskała już dawnej wesołości, a jej młodość wędla pod ciężarem żałoby.

Do tego doszła jeszcze straszna choroba, objawiająca się w silnych konwulsjach, które powtarzały się codziennie od godziny 2 popołudniu i trwały nieustannie przez 10 godzin po północy. Najbardziej bolesne było ściśnięcie gardła – czuła co wieczór w krtani coś w rodzaju kłębka, który ją dusił i nie pozwalał wypowiedzieć ani słowa. Trzymała się za usta i gardło, żeby się uwolnić od tego dławiącego przedmiotu; rzucała się na łóżku i uderzała tak silnie, że 4 osoby nie mogły jej utrzymać. W takich chwilach cierpienia wyrывała sobie włosy z głowy, usiłowała gryźć siebie i innych. Potrzeba było dużej ostrożności, by nie dopuścić chorej do okaleczenia siebie lub opiekunów, którzy w wielkim smutku jej towarzyszyli. Po uderzaniu rękami popadała w zupełny bezwład, po czym wracały drgawki. Dziewczyna cierpiała też na ustawiczny ból głowy, bóle w nogach, jamie brzusznej, zwłaszcza po lewej stronie ciała, i na nawracającą gorączkę z dreszczami, która zaczęła zagrażać jej życiu.

To wszystko trwało cały rok i zupełnie wyczerpało jej siły. Niechęć do jedzenia tak osłabiła żołądek, że przez kilka miesięcy nie spożywała żadnych stałych potraw, a płynny pokarm wywoływał silny ból brzucha. Nietrudno się domyśleć, że opłakany stan chorej przysparzał wielu zmartwień i trosk rodzicom oraz krewnym. Wszyscy otaczali ją czułą opieką. W smutku zrezygnowano ze wspólnych obiadów i kolacji, w rodzinie panował niepokój. Wszelkie próby ulżenia cierpieniom nieszczęśliwej Natiny okazywały się bezskuteczne. Także leczenie profesora Vincenta Belmontego nie przyniosło chorej ani polepszenia, ani najmniejszej ulgi. Wzywano także innych sławnych lekarzy i chirurgów, ale i ci byli zupełnie bezradni. Natina modliła się często do Matki Bożej prosząc Ją o pomoc. Modlitwy do Maryi z Lourdes, jak to określiła, wprowadziły nieco łagodzący wpływ na jej cierpienia, lecz ich nie usuwały.

Tak nadszedł 16 lutego 1884 roku. Pan Mariano Rosati, gorliwy pomocnik w budowie świątyni, przybył do mnie i poprosił o poświęcony medalik Matki Bożej Pompejańskiej. Chciał go wręczyć swojemu przyjacielowi, doktorowi Belmontemu dla jego ciężko chorej pacjentki.

– Jeżeli Najświętsza Panna Pompejańska uzdrowi pannę Agrelli – powiedział do mnie – to do grona jej czcicieli na pewno dołączy wielu neapolitańczyków. Ojciec chorej ma sporo przyjaciół. Wyślę jej także książeczkę z nowenną, niech rodzina się modli, a obrazek Matki Bożej Pompejańskiej niech zawieszą nad łóżkiem chorej.

Kiedy Natina odebrała obrazek, medalik i nowennę od swojego lekarza, poczuła przypływ miłości i jakąś tajemniczą ufność ku nabożeństwu do Matki Bożej Pompejańskiej. Przejęta tym pobożnym uczuciem zapragnęła napisać prośbę do Matki Bożej. Ponieważ była bardzo osłabiona i nie mogła utrzymać pióra, podyktowała następujące słowa:

*Cieężko chora Fortunatina Agrelli prosi o uzdrowienie Najświętszą Pannę Różańcową w Pompejach. Jeżeli zostanie wysłuchana, przyrzeka osobiście przybyć do Pompejów, złożyć swoje podziękowanie i przekazać ofiarę na Jej kościół.*

Pan Rosati odesłał mi tę prośbę, abym złożył ją na ołtarzu, u stóp Matki Bożej Pompejańskiej. Tymczasem Fortunatina zwołała całą rodzinę i rozpoczęto nowennę w intencji odzyskania zdrowia. Stan chorej nie ulegał poprawie, a nawet zaczął się pogarszać z dnia na dzień tak, że zaczęła ona wątpić w pomoc Maryi. Gdy upłynęły dwa dni od zakończenia nowenny, zaczęły dziać się nadzwyczajne zdarzenia, które

obszernie opisała sama panna Agrelli, a potwierdzili liczni świadkowie, w tym jej ojciec, adwokat Camil Agrelli, ksiądz Salvator Nisio oraz lekarz Vincent Belmonte z Neapolu.

3 marca po godzinie 14 na nowo zaczęły się konwulsje, które po godzinie jednak niespodziewanie ustąpiły. Concettina, która siedziała przy łóżku chorej, usłyszała nagle głos Fortunatiny, która zupełnie głośno i wyraźnie wypowiedziała następujące słowa:

– Królowo Różańca z Pompejów, udziel mi tej łaski!

Wystraszyło to Concettinę i zaczęła uważnie przysłuchiwać się słowom chorej. Pragnąc, by także inni członkowie rodziny byli świadkami tego nadzwyczajnego wydarzenia, pociągnęła za dzwonek. Przybyła natychmiast jej matka, Teresa oraz inni domownicy. Concettina była przerażona i zdziwiona zarazem, dała im znak, by zbliżyły się po chichu i szepnęła:

– Natina rozmawia z Najświętszą Panną!

Wszyscy zaczęli przysłuchiwać się tej tajemniczej rozmowie. Do ich uszu docierały tylko odpowiedzi chorej, ale nie słyszeli słów niewidzialnej Rozmówczyni. Zauważyli, że podczas rozmowy Natina szukała czegoś na szyi, jakby pragnęła wziąć do ręki medalik Matki Bożej. „Zabrano mi go!” – zawołała głosem pełnym bólu. Potem zaczęła składać różne obietnice, że będzie ten medalik nosiła na szyi i zawiesi obrazek nad łóżkiem. W końcu usłyszeli takie słowa: „Pozwól mi, Matko, ucałować koniec Twojej szaty!” Zapadła cisza. Fortunatina przeżegnała się tak dokładnie i z taką swobodą, jakby odzyskała wszystkie siły. Lecz zaraz potem znów wpadła w konwulsje.

Fortunatina później zrelacjonowała swoje widzenie:

*Leżałam w półśnie gdy ukazała mi się Matka Boża Różańcowa. Gdy Ją ujrzałam, natychmiast uczyniłam znak krzyża. Najświętsza Panna jedną ręką trzymała Dzieciątka Jezus a drugą różaniec. Siedziała na tronie, który otaczali aniołowie. Maryja i Jezus byli ubrani w białe-złote szaty z jedwabiu, na głowach mieli korony wysadzone drogimi kamieniami. Towarzyszyli im zakonnik i zakonnica św. Dominika. Tron, piękno Maryi i wspaniałość nieba mnie zachwyciły. Maryja patrzyła na mnie czułym, macierzyńskim wzrokiem. Wzbudziło to moje zaufanie i zaczęłam Ją natychmiast błagać:*

– *Królowo Różańca Świętego w Pompejach, udziel mi łaski zdrowia! Już złożyłam Ci tę prośbę, odmówiłam nowennę, ale nie doświadczyłam jeszcze Twojego Miłosierdzia. O Maryjo, dotąd nie wyświadczyłaś mi jeszcze żadnej łaski. Chcę być zdrowa!*

*Maryja odpowiedziała:*

– *Modliłaś się do mnie pod różnymi wezwaniami i zawsze odbierałaś łaski. Teraz, gdy mnie wzywasz pod imieniem Królowej Różańca Świętego z Pompejów, które mi jest bliższe ponad wszystkie inne, nie mogę ci odmówić. Odpraw trzy nowenny, oddawaj mi cześć, a wyzdrowiejesz.*

*A po chwili zapytała mnie czule:*

– *Dlaczego zdjąłś mój medalik?*

*Odpowiedziałam, że mi go zabrano i przyrzekłam, że zawsze będę go nosiła, a obrazek powieszę na wezglowiu łóżka. Obiecałam, że kiedy wyzdrowieję, przybędę do Pompejów, zdejmę obuwie przed wejściem do kościoła i wejdę do niego boso, aby uklęknąć przed ołtarzem, który Bóg przeznaczył na Jej tron. Na końcu powiedziałam:*

– *O Matko, pozwól mi ucałować koniec Twojej szaty! – Tego życzenia Maryja nie spełniła. Zniknęła, ledwie zdążyłam się przeżegnać i ogarnęło mnie cierpienie.*

*Z wiarą, że modlitwy do Maryi nigdy nie są daremne, zaczęłam trzy nowenny. Przy końcu drugiej nowenny, 15 marca tego roku, Najświętsza Panna ukazała mi się ponownie. Zasnęłam lekkim snem, a gdy ujrzałam Matkę Bożą, pozdrowiłam Ją kilka razy słowami: „Monstrate esse Matrem”, „Okaż że jesteś Matką”. Potem zebrawszy się na odwagę, zaczęłam błagać Ją słowami:*

– *O Maryjo, wskaż mi dzień, w którym skończą się moje cierpienia. Nie mam już ani odwagi, ani sił. Wspomożycielko wiernych, ulecz mnie!*

*Najświętsza Panna, zawsze uśmiechnięta i o radosnej twarzy, odpowiedziała:*

– *Na końcu trzeciej nowenny ustaną konwulsje. Wszystkie inne cierpienia skończą się w uroczystość różańcową w październiku.*

*Potem pobłogosławiła mnie i zniknęła, a ja zdążyłam się tylko przeżegnać i znowu ogarnęło mnie cierpienie. O wszystkim opowiedziałam rodzinie.*

Wkrótce Najświętsza Panna ukazała się szczęśliwej chorej po raz trzeci. Byli przy tym obecni jej brat Giuseppe i siostra Teresa. Oboje widzieli, jak Fortunatina przechodziła od konwulsji w stan lekkiego snu. Następnie gestykulowała, a jej blada twarz nabrała rumieńców i wyrazów błogości. Jej zazwyczaj słaby i niesłyszalny głos brzmiał donośnie, a słowa wychodziły z ust bez najmniejszego trudu. Gdy brat i siostra usłyszeli, że chora rozmawia, zaczęli płakać ze wzruszenia. Fortunatina tak opowiedziała o trzecim widzeniu:

*26 marca, nazajutrz po uroczystości Zwiastowania, leżałam w chorobie. Najświętsza Panna przysła o tej samej godzinie co ostatnio. A ja, jakby przez sen, powiedziałam do Niej:*

*– Pozdrawiam Cię, o Maryjo, Królowo Łaski, Błogosławiona jesteś między niewiastami. Tak jak anioł Gabriel zwiastował Ci wielką radość, tak i Ty zwiastujesz koniec moich cierpień. Nie chcę czekać aż do święta różańcowego. Ty wszystko możesz, udziel mi łaski zdrowia wcześniej.*

*A Błogosławiona między niewiastami odpowiedziała z wielką miłością:*

*– W trakcie ostatniej nowenny pogorszy ci się tak bardzo, że lekarz potwierdzi beznadziejny stan. A gdy już wszyscy zwątpią w twoje wyzdrowienie, ty tym bardziej w to ufaj. 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, będziesz zupełnie zdrowa.*

*Usłyszawszy to zawołałam radosnym głosem: „In te, Domina, speravi, non confundar in aeternum”, „W Tobie Pani zaufałam, nie zawiodę się na wieki”. Wierzę w Twoje słowa. I choćbym miała ujrzeć kapłana idącego z ostatnim namaszczeniem, zachowam wiarę. Wiem, że Matka Wszechmocnego spełnia Swoje obietnice.*

Widzenie minęło. Fortunatina odzyskała na moment przytomność, otworzyła oczy i przyjrzała się płaczącemu rodzeństwu. Szczęśliwa opowiedziała im o obietnicy Maryi. Potem znowu wpadła w konwulsje. Brat i siostra natychmiast przekazali to wszystkim rodzicom i domownikom, a ci dalej krewnym i przyjaciołom. Wszyscy oczekiwali skutków tego objawienia i wyzdrowienia Fortunatiny.

28 marca cierpienia chorej rzeczywiście gwałtownie się zaostrzyły. Ból głowy i omdlenia były tak silne, że konwulsje trwały od dziewiątej rano i utrzymywały się 20 godzin. Następnie straciła przytomność i majaczyła w gorączce, aż obawiano się zapalenia mózgu. Okładano jej głowę lodem i używano innych wypróbowanych metod. Po północy zawołano lekarza. Profesor Belmonte przybył natychmiast i

zastosował odpowiednie środki. Chora otworzyła oczy i powiedziała słabym choć pewnym głosem:

– Najświętsza Panna powiedziała, że pogorszy mi się przy końcu trzeciej nowenny i wszystko się sprawdziło. Tak samo sprawdzi się też to, że odzyskam zdrowie.

Pierwszy dzień kwietnia przypadał na wtorek i był ostatnim dniem trzeciej nowenny. Pojawiły się znowu straszne konwulsje. Po półtorej godzinie matka chorej, pani Concetta Zuccala, spostrzegła, że chora się przeżegnała. Pomyślała, że zaczyna się nowe widzenie i zwołała natychmiast całą rodzinę.

– Chodźcie, Natina rozmawia z Najświętszą Panną! – Wszyscy przybiegli, ale jak poprzednio, do ich uszu docierały tylko słowa chorej, nie słyszeli odpowiedzi Tej, do której były skierowane. Odzyskawszy przytomność Fortunatina opisała kolejne spotkanie z Maryją.

– *Widziałam znowu Najświętszą Pannę. Obiecała, że te smutne dni wkrótce się skończą. Powiedziała Jej, że dziś cały Kościół wielbi Jezusa i wspomina Jego mękę i śmierć. Że zaufałam Jej słowom i zakończyłam trzecią nowennę. Maryja odpowiedziała, że w dniu, w którym Kościół czci Ją jako Matkę Bolesną, ustaną codzienne ataki, a cała rodzina odzyska utracony spokój. W Wielką Środę po raz pierwszy wyjdę z łóżka, na Wielkanoc będę siedziała z rodziną przy stole, a 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia ustanie reszta cierpień. Wtedy odeszła.*

Nadszedł 4 kwietnia, piątek przed Niedzielą Palmową, święto Matki Bolesnej. Wszyscy krewni i znajomi oczekiwali z niepokojem spełnienia się pierwszej obietnicy Najświętszej Panny. „Czy powtórzą się konwulsje? Czy spełni się obietnica Matki Bożej?” – Te słowa były na ustach bliskich Natiny. W ich sercach nadzieja toczyła walkę z obawą. Zbliżała się godzina, w której biedna dziewczyna popadała w straszliwe cierpienia i pozostawała w nich przez dziesięć długich godzin. Concettina siedziała przy łóżku chorej, a ojciec Fortunatiny wrócił wcześniej niż zwykle. Na jego twarzy uwidaczniało się cierpienie i niepokój.

– Czy zaczęły się konwulsje? – spytał przestąpiwszy próg mieszkania.

– Jeszcze nie – odpowiedziano.

– Kto wie, czy cud się spełni...

Zegar w sypialni chorej wskazywał godzinę 13.15. oczy wszystkich zgromadzonych w sąsiednim pokoju kierowały się przez otwarte drzwi na tarczę zegara. Panowała cisza. Napięcie rosło w miarę upływającego czasu.

Wybiła druga! Wskazówka posuwała się coraz dalej, a atak nie następował. Z każdą upływającą minutą serca wszystkich obecnych biły coraz silniej, nikt nie potrafił ukryć wzruszenia.

Upłynął kwadrans... Ale konwulsje nie nadchodziły. Pobiegli do sypialni chorej. Natina płakała i śmiała się równocześnie. Zapanowała ogólna radość. Tylko ojciec nie miał odwagi wejść do sypialni. Nie wierzył w cud, obawiał się, że to wszystko jest złudzeniem. „Kto wie, czy choroba nie wróci za godzinę?” – myślał.

Do wieczora nie zdobył się na spotkanie z córką. Ale gdy po kolejnych godzinach jej stan się nie pogarszał, nie mógł dłużej się powstrzymać i wszedł do sypialni. Wzruszenie odebrało mu mowę i wycisnęło morze łez. Usiadł przy łóżku i nie wyrzekł ani słowa, tylko płacząc wpatrywał się w swoje ukochane dziecko.

Fortunatina przed trzecią powiedziała do siostry zdrowym głosem:

– Zaczniemy odmawiać nowennę dziękczynną do Matki Bożej Różańcowej w Pompejach!

Natychmiast zapalono świece przed ołtarzykiem Maryi i odmówiono nowennę. Serce i umysł Natiny przepełnione były wdzięcznością i miłością ku Królowej Nieba. Jedynym jej zajęciem było teraz składanie podziękowań.

Czas upływał jej teraz bardzo szybko a dni wydawały się za krótkie. Nadeszła Wielka Środa. Natina po raz pierwszy po długim czasie opuściła łóżko. W święta wielkanocne siedziała szczęśliwa z rodziną przy stole. Tak więc spełniły się wszystkie obietnice, które Najświętsza Panna dała jej czwartego kwietnia.

Upłynęły dwa tygodnie. W nocy z 19 na 20 kwietnia, Fortunatina zasnęła i ujrzała ponownie Matkę Bożą Różańcową. To widzenie dodało jej nowej otuchy i odwagi.

– Najświętsza Panno Pompejańska, nie chcę czekać do 15 sierpnia na całkowite wyzdrowienie.

Pocieszycielka Strapionych raczyła i tym razem wysłuchać Natinę, którą otoczyła szczególną opieką.

– Ponieważ znosiłaś chorobę z poddaniem się woli Bożej, Bóg udzieli ci tej łaski na Moją prośbę. W 26 dniu tego miesiąca zostaniesz uzdrowiona z porażenia. 30 kwietnia ustaną wszystkie inne cierpienia. Od tego dnia będziesz mogła chodzić. Kiedy znów staniesz na nogi, uklękniij i odmów trzy razy *Zdrowaś Maryjo* w podziękowaniu. Zanim upłynie maj wyjdiesz z domu.

Zanim odeszła dodała głosem pełnym przychylności i dobroci:

– Ktokolwiek pragnie otrzymać łaski, niech odprawi na moją cześć trzy nowenny odmawiając piętnaście tajemnic różańca, a potem niech odmówi znowu trzy nowenny dziękczynne.

26 kwietnia, w święto Matki Bożej Dobrej Rady, około godziny 3 nad ranem, całkowicie ustało wewnętrzne porażenie, któremu medycyna nie mogła w żaden sposób zaradzić. Fortunatina Agrelli cierpiała na nie przez rok i dwa tygodnie bez przerwy. Tak spełniła się zapowiedź Najświętszej Panny.

Concettina, która stale przebywała przy siostrze, natychmiast powiadomiła matkę i ojca. Ten nagle zbudzony wesołymi okrzykami, wyskoczył z łóżka pełen wielkiej radości i najgłębszej wdzięczności dla Matki Bożej, upadł na kolana, ucałował podłogę i zawołał ze łzami w oczach:

– Panie, dziękuję Ci za ten cud! Najświętsza Panno Pompejańska, podarowałaś mi córkę na nowo!

Zgodnie ze słowami Maryi, 30 kwietnia ustały wszystkie inne cierpienia.

Nadszedł maj. Fortunatina była zdrowa ale tak osłabiona, że nie mogła się wyprostować ani stać bez łaski. Nawet siedząc była zgarbiona. W pierwszych dniach maja wychodziła z łóżka na dwie do trzech godzin, ale poza tym głównie siedziała na krześle. Aby dojść z pokoju na taras i zaczerpnąć nieco powietrza, musiała opierać się na dwóch osobach i po drodze kilka razy odpocząć.

Nadszedł oczekiwany ósmy dzień maja. „Modlitwa błagalna do potężnej Królowej Różańca w Pompejach” była już znana Fortunatinie. Modlitwę tę odmawiają 8 maja w południe wszyscy czciciele Matki Bożej Różańcowej na całym świecie i wyjednuje ona niezliczone łaski u Serca Matki. Natina wstała jak co dzień, przy pomocy siostry usiadła w sypialni i oczekiwała na godzinę modlitwy. Powiedziała:

– Dzisiaj Najświętsza Panna na pewno mi pomoże bo czytałam, że tego dnia zawsze udziela łask.

Wpatrywała się w obraz Matki Bożej Pompejańskiej wiszący na przeciwległej ścianie, przed którym paliły się od rana dwie świece. Wystrzał armatni oznajmiający południe odbił się silnym echem w sercu dziewczyny. Była to od dawna wyczekiwana godzina modlitwy błagalnej. W tej samej chwili Concettina uklękła przed obrazem i zaczęła wraz ze swoją ciocią odmawiać modlitwę znaną na całym świecie: *O można Królowo Zwycięska*. Po modlitwie wyszły z pokoju. Natina pozostała sama siedząc na krześle w pobliżu drzwi balkonowych. Jej dusza była pełna nadziei i ufności w słowa Najświętszej Panny, że w maju będzie mogła wyjść z domu. Chciała się przekonać, czy otrzymała już obiecaną tak dawno łaskę.

Wstała z krzesła i ... stanęła prosto! Ogarnęło ją zdziwienie, serce zaczęło mocno bić. Spróbowała zrobić kilka kroków i zauważyła, że chodzenie nie sprawia jej żadnej trudności. Nie było wątpliwości, uzdrowienie nastąpiło w jednej chwili. Jej dusze napęliło wielkie uczucie wdzięczności i radości. Natychmiast przypomniała sobie słowa Najświętszej Panny: „Kiedy zaczniesz znów chodzić, uklęknij i odmów trzy razy *Zdrowaś Maryjo* w podziękowaniu”. Pierwsze kroki skierowała więc do obrazu Maryi. Ze wzruszeniem uklękła przed nim i płacząc odmówiła modlitwy. Potem wstała i poszła oznajmić całej rodzinie o cudzie.

Trudno opisać wrażenie krewnych na widok dziewczyny, która jeszcze kilka minut wcześniej nie mogła poruszyć się o własnych siłach. Z wielką radością wołano: „Prawdziwy cud! Prawdziwy cud!”

Natinie zdawało się, że straciła przytomność umysłu i nie wiedziała, czy to wszystko co ją spotkało nie jest złudzeniem. Kilka razy przeszła przez pokój aby się przekonać, że nic jej nie dolega. Od tej chwili zawsze chodziła swobodnie. Widzieli to wszyscy, którzy ją odwiedzali. To, co jej Matka Boża przyrzekła, otrzymała w obiecannej kolejności. Wyzdrowiała i nie pozostał na jej ciele żaden ślad choroby. Stała się żywym świadectwem cudów Królowej Nieba, która z upodobaniem przyjmuje cześć, jaką wierni oddają Jej pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej z Pompejów.

Następnego dnia Fortunatina Agrelli spisała historię nadzwyczajnego uzdrowienia, które dokonało się 8 maja 1884 roku. Dwa dni później mogła normalnie spożywać posiłki. Wkrótce na jej twarzy nie było śladu ciężkiej choroby,

mogła wchodzić i schodzić po wysokich schodach i zgodnie z obietnicą Najświętszej Panny, jeszcze w maju wyszła z domu.

18 czerwca 1884 roku Natina przyjechała do Doliny Pompejańskiej w towarzystwie całej rodziny, aby tam dać świadectwo cudu. Wtedy jeszcze nie odprawiano w nowym kościele publicznych nabożeństw i nie było w nim ołtarza. Cudowny obraz wisiał w kaplicy przylegającej do nowej świątyni, która obecnie poświęcona jest św. Katarzynie ze Sieny. Szczęśliwa dziewczyna weszła do kaplicy boso, uklękła przed ołtarzem Matki Bożej Różańcowej, przyjęła Komunię świętą i spełniając wszystkie obietnice złożyła ofiarę na kościół. Wraz z nią klęczeli jej krewni, którzy nie mogli powstrzymać łez radości. Potem odwiedził mnie jej ojciec, który jednak z powodu silnego wzruszenia, nie mógł wymówić ani słowa.

Na potwierdzenie prawdziwości tego cudu pod świadectwem podpisali się m. in. ksiądz Nisio, biskup z Amorio, lekarz prof. Vincent Belmonte z Neapolu i różne inne osoby, które odwiedzały Natinę w czasie jej choroby i były świadkami jej cudownego uzdrowienia.

---

## **Modlitwa za dusze w czyśćcu zapomniane**

O Maryjo, litość mnie przenika dla tych dusz, w ciemnych więzieniach pokuty zamkniętych, a nikogo nie mających na ziemi, kto by o nich pomyślał.

Zwróć o najlepsza Matko, wzrok Twój miłosierny na te dusze opuszczone, pobudź serca litościwych chrześcijan do modlitwy za nimi i wynajdź w Sercu swym macierzyńskim środki, aby im przyjąć ze skuteczną pomocą wśród opuszczenia, w jakim zostają.

O Matko Nieustającej Pomocy, zlituj się nad duszami w czyśćcu opuszczonymi. Jezu miłosierny, daj im pokój wieczny.

## **Ks. Luke Petrizzi – Niektóre konsekwencje nieczystości**

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Święty Alfons Liguori mówi, że osoba cierpiąca na dolegliwość, którą w Ewangelii nazywa puchliną, jest tak dręczona pragnieniem, że im więcej pije, tym bardziej pragnie. Analogicznie jest z nałogiem nieczystości. Rozpustnik nigdy nie jest nasycony. Święty Tomasz z Villanova mówi, że im bardziej człowiek chory na puchlinę opływa w wilgoć, tym bardziej pragnie i tak samo jest z falami cielesnych przyjemności.

Istnieją dwa powszechne błędy, dwa powszechne złudzenia dotyczące takich występków. Pierwszy dotyczy tych, którzy wyobrażają sobie, że takie grzechy nie stanowią wielkiego zła. Biorąc pod uwagę, w jakim stopniu prawo naturalne jest lekceważone nawet przez tych, którzy są powszechnie uważani za bardzo konserwatywnych, świadczy to o tym, jak głęboko ten błąd zakorzenił się na całym świecie. Drugie złudzenie dotyczy tych, którzy mówią, że Bóg zlituje się nad tymi, którzy w ten sposób grzeszą i że nie ukarze ich, a przynajmniej nie za surowo.

Ci, co wierzą lub przynajmniej postępują tak, jakby wierzyli, że grzechy nieczystości są małymi grzechami, istnieją, ale mała jest praca złych duchów nad tą iluzją, ponieważ są oni zanurzeni we własnym brudzie. W jednym ze swoich listów sam święty Piotr posługuje się obrazem lochy, świni tarzającej się w swoim błocie. Jeśli pozwolimy sobie na zachwywanie się nieczystością, staniemy się podobni do tych zwierząt. Tak zanurzeni, że zapomnimy o stanie, do którego zostaliśmy sprowadzeni. Dla innych, którzy obserwują to z daleka, taki stan budzi odrazę i przerażenie. Z reguły ci, którzy żyją w rozpuście, szybko wymyślają sobie fałszywy system filozoficzny i moralny, zgodnie z którym ich działania są usprawiedliwione lub przynajmniej nie są wielkim złem, ale w rzeczywistości nieczystość jest zawsze grzechem śmiertelnym.

Święty Paweł zapewnia nas, że niesprawiedliwi nie posiadają Królestwa Bożego, ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy. Nieczystość jest grzechem śmiertelnym i nie może być małym złem. Z pewnością są grzechy cięższe,

ale nie może nas to zaślepić na fakt, że popełniając nieczystość, gardzimy łaską Bożą, odwracamy się od Boga z powodu jakiejś chwilowej przyjemności. Święty Tomasz z Akwinu wyjaśnia, że każdy grzech śmiertelny ma pewną nieskończoną złośliwość z powodu nieskończoności Boskiego majestatu, który w ten sposób poważnie obraża. Im większa jest godność obrażanej osoby, tym poważniejsze jest przestępstwo. Jeśli dostaniemy danie na brudnym talerzu, jesteśmy oburzeni. Możemy sobie wyobrazić, jak Bóg, który sam jest czystością, jest podobnie oburzony, gdy widzi brud nieczystości, przez który naruszane jest Jego prawo. Na tych, co dopuszczają się nieczystości, dosłownie sprawdzają się słowa króla Dawida: *człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; zrównany został z bydlętami nierozumnymi i stał się im podobny* (Ps 48, 21).

Święty Hieronim mówi, że nie ma nic bardziej ohydneho i poniżającego niż pozwolenie na zniewolenie się przez ciało. Liczba grzechów nieczystych popełnionych przez tego, kto jest od ciała uzależniony, łatwo staje się ogromna. Ktoś, kto ma w nawyku popełnianie grzechów bluźnierstwa, będzie zazwyczaj grzeszył w ten sposób w pewnych okolicznościach, na przykład tylko wtedy, gdy jest bardzo rozzłoszczony, ale zdarza się, że ci, którzy są nieczyści, są winni nieustannego potoku grzechów, ponieważ można w ten sposób grzeszyć, nawet mając przyjemność z nieczystych myśli. Jest to również występki, do którego sama natura skłania człowieka, natura, która wymknęła się spod pełnej kontroli z powodu grzechu pierwotnego. Ten rodzaj grzechu z pewnością wzbudza wstręt, ale pod pewnymi względami jest w rzeczywistości pociągający i dlatego jest w tym aspekcie bardziej niebezpieczny niż inne grzechy, takie jak bluźnierstwo, krzywoprzysięstwo czy morderstwo, które nie wzbudzają w nas niczego innego poza przerażeniem.

Święty Hieronim mówi także, że kiedy grzech nieczystości staje się nawykiem i ci, którzy w nim trwają, nie zdołają go przezwyciężyć, ustaje on tylko wtedy, gdy zostają oni wrzuceni do piekła, co prowadzi do drugiego błędu dotyczącego tych grzechów, że Bóg ich surowo za to nie ukarze. Na poparcie tego, że Bóg surowo karze za takie grzechy, podaje się nie tylko przykład Sodomy i Gomory, ale nawet wielki potop z Księgi rodzaju, spowodowany ciągłym deszczem przez 40 dni i 40 nocy. Była to kara za grzechy nieczystości. W samych słowach Pisma Świętego Bóg powiedział: *nie może pozostawać duch mój w człowieku na zawsze, gdyż człowiek jest istotą cielesną* (Rdz 6, 3), co znaczy, że jest zbyt głęboko uwikłany w grzechy cielesne; a także powiedział: *zglądzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi: ludzi, bydło, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żał mi, że ich stworzyłem*

(Rdz 6, 7). Pamiętaj, że gniew Boży, jeśli możemy go tak nazwać, nie jest podobny do naszego, który to zaciemnia umysł i prowadzi nas do ekscesów, sprawia, że wierzymy w tych gorących momentach, że to, co mówimy i robimy w złości jest rozsądne i sprawiedliwe, ale później wiele razy tego żałujemy, czasami bardzo gorzko. Gniew Boży jest osądem doskonale sprawiedliwym i spokojnym, za pomocą którego Pan Bóg karze i naprawia nieporządek, który jest skutkiem grzechu. Ma to na celu uświadomienie nam ogromnego zła grzechu nieczystości. Pan Bóg przedstawia się nam jako ktoś zmartwiony, jakby w jakiś sposób cierpiał, odczuwając jakiś sensowny żal z powodu stworzenia człowieka.

Święty Ambroży mówi, że ten, kto zachował czystość, jest aniołem, a kto ją utracił, jest diabłem. Oczywiście nie oznacza to, że każdy, kto kiedykolwiek popełnił grzech nieczystości, jest bezpowrotnie stracony, ale jeśli kiedykolwiek znajdziemy się w takim stanie, pierwszą ucieczką jest Błogosławiona Dziewica. Mówi się, że święty Tomasz z Akwinu wielokrotnie powtarzał, że nawet wizerunki tej czystej turkawki gaszą seksualne pragnienia i ratują tych, którzy patrzą na nie z oddaniem. Da nam Ona odrobinę mocy, aby dokonać naszej przemiany z grzeszników, którzy mogą być porównani do diabłów w świętych, którzy mogą być porównani do aniołów.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

*Tłumaczył: Dariusz Kot*

## Wezwanie Matki

Po chwilowym wzmocnieniu choroba się wzmogła i nie myślała ustąpić. Stanisław był przekonany, że teraz umrze. Wszak święta Barbara, patronka dobrej śmierci, stanęła już przy jego łożu i wzmocniła go Wiatykiem świętym na ostatnią chwilę. W duszy rozważał cud, zdziałany dla niego, rozpływał się we wdzięcznej radości, czekał spokojnie końca. Ostatnie pozdrowienie zasłał do Rostkowa, wyrazi serdecznej miłości dla rodziców. Prosił, by nie smucili się zbytnio, bo w niebie będzie o nich pamiętał.

Każda następna noc była cięższa od poprzedniej. Bieliński był już zupełnie wyczerpany ciągłym czuwaniem przy chorym. Nie wytrzyma dłużej, musi się położyć. Poprosił więc dwu służących, by go zastąpili. Przykazał im czuwać. Gdzie tam, niedługo posnęli i oni w najlepsze.

A na Staszka przysłała już chyba ostatnia godzina. Tej nocy pewnie nie przeżyje. Słabość go ogarnia ogromna, pot zimny spływa z czoła. Wszystkie członki stężały w bezwładzie. Myśl jeno jeszcze żywa i przytomna, raz w raz unosi się westchnieniem do nieba.

Żal mu było, że nie zobaczy więcej swej matki w Rostkowie, ale drżał z radości, że idzie do Marii. W widzeniu Jej nie było. Wzięła go tęsknota pójść jak najprędzej do Niej. Na myśl, że Ją rychło ujrzy, serce jego wezbrało ogromną miłością. Kochał Matkę Boską zawsze, ale teraz to już zdawało się, że omdleje z miłości, że serce mu się wyrwie gwałtem z piersi, by przypaść do stóp niebieskiej Matki. Wszystko, co czytał kiedyś, co wiedział o Niej, zbiegło się teraz w jeden obraz błogi, przecudny. Uprzytomnił sobie z jasnością umierających, czym Ona była w życiu dla niego; rzewność ogarnęła go bezmierna i wdzięczność, że Ona, Matka Boga, pozwala kochać się słabej kruszynie człowieczego serca i cieszy się miłością ludzką.

Rozmawiał z Nią.

– Mario, mówił Jej, jeżeli Ci to radość sprawia, to ja pragnę Cię kochać, jak nikt dotychczas Cię jeszcze nie kochał, jak żadne dziecko matki swej nie miłowało; kocham Cię wszystkimi sercami Twych sług wiernych, bo widzisz, jak moje słabe i mizerne.

Słowa urywały się plątały. Żal go zebrał, że to serce chłopięce takie słabe, iż ani więcej kochać nie potrafi, ani wypowiedzieć swej miłości nie umie. Życie swoje całe składał, jak wieniec z róż i lilij, u stóp Marii. Smucił się, że nic szczególniejszego ku Jej czci nie zrobił za życia, ofiary żadnej nie złożył, bo przecież te drobne praktyki Jej nabożeństwa, którym starał się być wierny, niczym są wobec tego, co w sercu czuje. Umiera w bogactwie i wygodach, jako syn magnata, niczego się nie wyrzekł dla Niej. Myśl o wstąpieniu do zakonu zagłuszał w sobie.

– Mario, nie żal mi życia, ale daj mi przecież okupić czymś mą miłość ku Tobie.

Ogarnęła go rozkosz kochania, słodka, przenikliwa. Cekał, rychło serce mu pęknie z nadmiaru uczucia. Na moment przymknął oczy, bo zaszyły mu mgłą i łzami. Kiedy je otworzył, by spojrzeć na obraz Marii, zobaczył, że spoczywa w blaskach złocistych, spływających nań z góry. Jasność jakaś napełniała pokój i wsączała się błogością do duszy Staszka. Może to koniec? Z powodzi światła wyłania się precudna postać niewieścia z Dzieciątkiem na ręku, otoczona aniołami. Zadrżał z radości.

– To Ona! Matka najukochańsza!

Zawisnął wzrokiem na Jej obliczu, rozjaśnionym uśmiechem i promieniejącym dobrocią. Uniesiony dziwną siłą uczucia, podał się całym sobą naprzód, usiadł w łóżku, chciał coś rzec, nie znalazł jednak słowa, którym by wyrazić zdołał swe uczucia, bezwiednie wyciągnął jeno ramiona ku cudownej zjawie. A oto Boże Dziecię zsuwa się z rąk Matki i podtrzymywane przez Nią, ledwo stopkami dotykając posłania, wchodzi w otwarte ramiona Staszka. Uszczęśliwiony młodzieniec chwyta je wpół, przyciska do serca i tuli w uniesieniu i zachwycie ogromnej, bezsłownej miłości. Trwa to chwilę. Maria spogląda z pełnym wdzięku uśmiechem na Staszka, trzymającego w ramionach Jezusa, a potem zbliżywszy się, by odebrać Dziecię, przemawia doń łagodnie:

– Stanisławie, czemu się ociągasz, wstąp do Towarzystwa Jezusowego.

Widzenie znikło. Półmrok pokoju wraca, ale w duszy chorego jak w najjaśniejsze południe. Chwila upłynie, nim zdoła ochłonąć ze wzruszenia.

Rozważa teraz każdy szczegół i każde słowo widzenia. W duszy mu brzmi rozkaz Marii: wstąp do Towarzystwa Jezusowego. Więc naprawdę było wolą Bożą,

by zostać Jezuitą... Ten cichy głos wewnętrzny był to głos Boży, a on mu się opierał i bronił tak długo. Żałość go schwyciła. Taki on to był! Postanawia nie przepuścić sobie tego, pokutować za to, jak długo mu życia stanie.

A będzie żył. Czuje się zdrow. Dawna ochoczość i energia wróciła. Leży, bo noc, zasnąć jednak ze wzruszenia nie może, modli się cicho.

Nad ranem zrywa się Bieliński. Drętwieje z przerażenia. Przespał całą noc, jak zabity, a chory może już nie żyje. Przez uchylone drzwi podgląda cichutko i trwożnie. Staszek go zauważa. Wesołym, zdrowym głosem prosi wejść. Znow gorączka – myśli Bieliński – nie miał jej w ostatnich dniach. Wchodzi w milczeniu, dotyka się czoła chorego, chwyta za puls. Dziw go ogarnia. Sam sobie nie wierzy. Cóż to? Toć on wygląda, jak zdrow zupełnie!

Staszek wesołe oczy utkwiał w twarzy preceptora. Śledzi jej wyraz. Uśmiechem figlarnym drżą mu wargi. Jakżeż ten Bieliński ciężko myśli! Nie może wytrzymać.

– Toć zdrow jestem całkiem! – woła. – Matka Najświętsza uzdrowiła mnie.

Więcej nie mówi. Na samo wspomnienie Jej imienia wdzięczność rozrzewnia mu serce.

Bieliński pobiegł zbudzić Pawła. Nie dowierzają obydwaj zdrowiu Staszka, każą zostać w łóżku i czekać lekarza. Przychodzi wreszcie lekarz i bada. Rzeczywiście ani śladu choroby. Widzi przed sobą całkiem zdrowego młodzieńca, osłabionego może tylko trochę długim leżeniem. Mimo to każe mu pozostać w łóżku. Choroby nie ma, ale łatwo może wrócić. Trzeba się strzec. I odchodzi, mamrocząc coś ze zdumienia.

Gdzie tam Staszкови leżeć! Młody i zdrowy przecież! Nalega, by mu podano ubranie, bo chce wstać. Po długich targach Bieliński każe mu je nareszcie przynieść. Stanisław ubiera się spiesźnie, przedrwiwając ze zdania lekarza: zdrowyś, ale leż.

Pierwszą jego rzeczą, było pobiec do kościoła. Tym razem już i Bieliński ofiarował się towarzyszyć mu, by podziękować Bogu.

## Cudowny Medalik

Znany jest powszechnie Medalik „Cudownym” zwany. Pochodzenie jego sięga roku 1830, a szczęśliwą duszą, której Najświętsza Maryja Panna Niepokalana go objawiła, to Katarzyna Labouré, podówczas nowicjuszka Sióstr Miłosierdzia w Paryżu przy ulicy „du Bac”. Posłuchajmy jej opowiadania:

„Dnia 27 listopada, w sobotę przed pierwszą niedzielą Adwentu, gdym odprawiała wieczorem wśród głębokiej ciszy rozmyślanie, zdawało mi się, że słyszę jakby szelest sukni jedwabnej, od prawej strony sanktuarium mnie dochodzący, i ujrzałam Najświętszą Dziewicę obok obrazu św. Józefa; była wzrostu średniego, a tak nadzwyczajnej piękności, że jej opisać niepodobna. W postawie stojącej, odziana była w czerwono-półyskującą białą szatę, taką jaką zwykle noszą dziewice, tj. zapiętą u szyi i mającą wąskie rękawy. Głowę Jej okrywał biały welon, spadający aż do stóp po obu stronach. Czoło Jej zdobiła obszyta drobną koronką opaska, ściśle do włosów przylegająca. Twarz miała dosyć odsłoniętą, pod nogami zaś Jej była kula ziemiska, a raczej pół kuli, bo widziałam tylko jej połowę. Ręce Jej, aż do pasa podniesione, trzymały lekko drugą kulę ziemską (symbol całego wszechświata), oczy wzniosła ku niebu składając jakby w ofierze cały wszechświat Panu Bogu, twarz Jej coraz więcej jasnością promieniała.

Nagle zjawiły się na Jej palcach kosztowne pierścienie wysadzane drogimi kamieniami, z tych wychodziły na wszystkie strony jasne promienie, które Ją taką jasnością otoczyły, że twarz Jej i szata stały się niewidzialne. Drogie kamienie były różnej wielkości, a promienie z nich wychodzące stosunkowo więcej albo mniej jaśniejące.

Nie mogę wyrazić tego wszystkiego, com wtedy uczuła i czego w tym krótkim czasie doznawałam. Gdym olśniona widokiem Najświętszej Maryi Panny wpatrywała się w Jej majestat, zwróciła Najświętsza Panna swój łaskawy wzrok na mnie, a głos wewnętrzny mówił mi: kula ziemiska, którą widzisz przedstawia cały świat i każdą osobę w szczególności.

Tu już nie mogę opisać wrażenia jakiego doznawałam na widok cudownie jaśniejących promieni. Wtenczas Najświętsza Panna rzekła do mnie:

„Promienie, które widzisz spływające z mych dłoni, są symbolem łask, jakie zlewam na tych, którzy mnie o nie proszą” – i dała mi przez to do zrozumienia, jak hojna jest dla tych, którzy się do Niej uciekają... Ileż to łask wyświadcza tym wszystkim, którzy Jej wzywają... W tej chwili straciłam już świadomość siebie, cała zatopiona w szczęściu... Następnie otoczył Najświętszą Pannę, która miała ręce zwrócone ku ziemi, podłużno okrągły pas, a na nim znajdował się napis złotymi literami: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”.

Potem usłyszałam głos mówiący do mnie: „Postaraj się o wybicie medalika według tego wzoru; wszyscy, którzy go będą nosili, dostąpią wielkich łask, szczególnie jeżeli go będą nosili na szyi. Tych, którzy we mnie ufają, wielu łaskami obdarzę”.

W tej chwili – tak dalej opowiada Siostra – zdawało mi się, że obraz się obraca. Potem ujrzałam na drugiej stronie literę M z wyrastającym ze środka krzyżem, a poniżej monogramu Najświętszej Panny – Serce Jezusa otoczone cierniową koroną i Serce Maryi przeszyte mieczem”.

Po trzykroć powtórzyło się widzenie i za każdym razem zwierzyła się św. Katarzyna z niego swemu przewodnikowi duchowemu ks. Aladel. Ten jednakże, obawiając się złudzenia, zwlekał z wybiciem medalika, a nawet zabronił jej o tym myśleć. W końcu zdecydował się przedstawić całą sprawę ks. arcybiskupowi de Quèlen i gdy ten okazał się przychylny, medalik wybito w 1832 roku.

Natychmiast zaczęły się dziać głośnie cuda nawróceń, a medalik rozchwytano tak gorliwie, że już w pierwszym dziesiątku lat wybito ich do 80 milionów.

Czyż nie słuszne więc, abyśmy i my, oddając się Niepokalanej bez zastrzeżeń, ozdobili pierś naszą Cudownym Medalikiem? Medalik więc ten to znak zewnętrzny oddania się Niepokalanej, to – warunek drugi.

Kraków, przed czerwcem 1922

O. Maksymilian M. Kolbe

## Przykład rodziców

W poprzednim rozdziale była mowa o t. zw. pedagogice zapobiegawczej. W ostatnich latach dużo o niej mówiono i pisano w fachowych kołach i pismach i wydawaćby się mogło, że to jakiś bardzo skomplikowany system wychowawczy. Tymczasem, zwłaszcza w odniesieniu do rodziców, rzecz jest nader prosta: co z rodziców stosują pedagogikę zapobiegawczą wobec swoich dzieci, którzy zawsze i wszędzie dają im *dobry przykład*.

A pamiętać trzeba, że do wychowania młodego pokolenia w duchu religijnym, katolickim i polskim niezbędny jest przykład rodziców. Bóg bowiem daje dziecku dusze, ale jakie w tej duszy ugruntuja się zasady i przekonania, to już zależy od rodziców jako pierwszych wychowawców duszy dziecięcej.

W tym zaś wpływie *dobry przykład rodziców mocniejszy jest od słowa*. Przecież zanim jeszcze dziecko jest zdolne przemówić, już widzi i po swojemu naśladuje, cokolwiek czynią starsi. A i później *większą wiarę będzie dziecko przywiązywało do tego, co widzi u rodziców, niż do tego, co oni mówią*.

Bo rodzice – to stały nauczyciel w domu, który nie na tablicy książce pokazuje ciekawe rzeczy, ale w każdym czynie, w radości i smutku, w gniewie i dobroci, w pracy i odpoczynku, w gorliwości religijnej i w najdrobniejszej nawet czynności jest dla dziecka żywym wzorem. Skoro zaś z tak wielką uwagą obserwuje ono i naśladuje życie rodziców, winno w tym życiu znajdować jedynie dobro, bo wtedy i samo stanie się dobrym.

Bóg sam pomaga i krzepi rodziców w tej pracy, bo wkłada do ich dusz takie moce, które im pozwalają spełnić piękne zadanie dobrego przykładu. Rodzice bowiem mają najpierw ten wielki dar natury – przez łaskę uszlachetniony – który ich stawia wyżej od najlepszych nauczycieli i wychowawców. Mają *miłość rodzicielską*. Ona rodzi w ognisku domowym atmosferę ciepła, radości, zaufania, ofiarności. Dzięki niej *najuboższy domek rodzinny dostarcza więcej wartości kształcących, aniżeli najlepiej urządzony i wyposażony zakład wychowawczy*. Dobrej matki nikt dziecku nie zastąpi. Dziecko ciągle ją naśladuje, a to naśladowanie jest całym światem nauk. Dlatego sierota, choćby nie miała braków materialnych, jest biedną istotą, bo nie doznaje miłości rodzicielskiej, i przeciwnie:

dziecko najuboższych rodziców jest szczęśliwe, gdy je otacza troskliwa miłość i czuła opieka dobrego ojca i matki. Rodzicielska miłość to czarowna moc: składa się ona z mnóstwa łez, bezsennych nocy, niezliczonych trudów, aktów przebaczenia, wyrozumiałości i poświęcenia.

Ale miłość rodzicielska o tyle ułatwi rodzicom spełnienie ich zadań wychowawczych, a duszy dziecka przyniesie korzyść, o ile będzie miłością rozumną. Miłość bowiem nieroztropna, ślepa, często spotykana zwłaszcza u matek, jest miłością szkodliwą dla wychowania. Przejawia się ona między innymi wtedy, gdy rodzice zamykają oczy na wady dziecka, pozwalają im rozwijać się dowolnie, bo nie chcą „krępować” woli wychowanek w imię i z racji swej „wielkiej miłości”. Taka „miłość” jest miłością fałszywą i nie daje rękojmi dobrego wychowania.

Drugim naturalnym darem Bożym, jaki rodzice otrzymali do spełnienia swych zadań, jest ich *autorytet* czyli *powaga*. Dla dziecka, zwłaszcza małego, powaga rodziców ma pierwszorzędne znaczenie kształcące. Z ufnością poddaje się ono tej powadze, bo choć mu nikt o tym nie mówi, to czuje bezwiednie, że rodzice zastępują mu Boga na ziemi. To też od najmłodszych lat wyobraża ono sobie Boga na wzór ojca i dobrej swej matki. Poszanowanie, miłość, posłuszeństwo i cześć, słowem cały stosunek dziecka do Boga, kształtuje się na poszanowaniu, miłości, posłuszeństwie i czci dla rodziców. Bóg niejako dzieli się z rodzicami swoją władzą nad dzieckiem. Dopuszcza, by zarządzili duszą jego, kształtowali ją i urabiali.

Dzięki powadze rodzicielskiej każde słowo ojca i matki, każdy ich czyn nabiera siły wewnętrznej, zdolnej poruszyć i utrwalić dobro w duszy dziecka.

Te dwie moce, jakimi są naturalna miłość do dziecka oraz powaga rodzicielska, służą rodzicom przy spełnianiu zadania wychowawczego. Trzeba tylko z tych darów korzystać i tak życie rodzinne urządzić, aby się ono istotnie stało wzorem dla dziecka.

Jak to czynić?

Tak, aby dziecko z przykładu swoich najbliższych i kochanych nauczyło się szczerze miłować Boga i bliźnich, sumiennie pracować, szlachetnie odpoczywać, skromne i pożyteczne prowadzić rozmowy. Wiele zależy od tego, jak rodzice urządzają swój dom, jak rozłożą czas i program zajęć na dni powszednie i świąteczne, jak uszanują liczne tradycje domowe, narodowe i kościelne oraz praktyki religijne.

*Wszystko, co się w domu rodzinnym dzieje, jest nader ważne i święte dla dzieci. Wszystko zostanie w duszy dziecka na zawsze.*

Prawdę tę potwierdzają nam słowa pewnego pobożnego młodzieńca. „Dziś dopiero rozumiem – mówi on – jakie znaczenie dla mojego wychowania miały pilnie przez rodziców moich przestrzegane zwyczaje religijne, czy to zwyczaj wspólnego pacierza rano i wieczór, czy odmawianie przez wszystkich domowników różańca w chłodne wieczory października, litanii w radosne dni maja, czy też śpiewanie godzinek w niedziele i święta Matki Boskiej.

Do dziś też wdzięczny jestem rodzicom za to, że nauczyli mnie korzystać często z łask Sakramentu pokuty i Eucharystii. Gdy byłem dzieckiem drżałem, ilekroć czekałem na swoją kolejkę u krtek konfesjonału. Ale gdy się obejrzałem, spotykałem się z pogodnym uśmiechem rodziców, którzy przeżywali to, co i ja, z większą tylko ufnością i miłością. Byłem im wówczas wdzięczny, że znajdowali się przy mnie. Uroczysty nastrój domu w dniu każdej mojej Komunii św. wypowiadał niejako to, co w duszy mojej czułem. Dziś dziękuję Bogu, że dał mi rodziców, którzy szlachetnym swoim przykładem nauczyli mnie szukać szczęścia w czystości i spokoju własnego sumienia.”

Gdyby to wszyscy rodzice postępowali tak, jak ów ojciec, który zapytany, w jaki sposób potrafił tak dobrze wychować wszystkie swoje dzieci, odrzekł: „Starałem się zawsze dawać im dobry przykład. Nigdy nie powiedziałem: Idźcie, mówcie pacierz – ale: zmówmy razem pacierz. Nie powiedziałem: Idźcie do kościoła – ale: pójdźmy razem na Mszę św. Nie mówiłem: Idźcie do spowiedzi – ale dziś przystąpimy wspólnie do Sakramentu Pokuty. To też nigdy dzieci nie wymawiały się od tych świętych praktyk i nigdy mi nie sprawiły zmartwienia.”

W przeciwieństwie do dzisiejszych, dawne rodziny chrześcijańskie żyły pełnią wiary, a w domach ich panowała atmosfera prawdziwie Boża. Oto piękne na ten temat słowa obecnego Papieża:

„W czasach dawniejszych – mówi Pius XII – wiara religijna przenikała na wskroś całe życie rodzinne. Literatura i sztuka dotycząca ogniska domowego czerpały swe natchnienie z ksiąg świętych. Imiona świętych Patronów znaczyły miasta i miasteczka, góry i źródła. Ścieżki wiejskie i skrzyżowania dróg ukazywały oczom przechodniów wizerunek Chrystusa na krzyżu oraz Jego Najśw. Matki. Zdawało się, że wszystko, że powietrze nawet samo mówi o Panu. Człowiek żył jakby w styczności z Bogiem, stale pamiętając o Jego wszechobecności i Jego mocy

i władzy najwyższej. Budziły go dzwony kościelne, wzywały go na Mszę św., kazały trzykroć w ciągu dnia Marię Pannę pozdrawiać. Dzwony kościelne regulowały porządek zajęć codziennych, podczas gdy głos kapłanów zapewniał ich sumienne wykonanie. W tych czasach nikt z was nie znalazłby był jednej rodziny, która by nie posiadała: katechizmu, historii świętej, a częstokroć także żywotów świętych Pańskich na każdy dzień roku. A dziś – mówi dalej Ojciec św. – ileż to domów, zaśmieconych książkami o różnych tytułach, powieściami i opowieściami o przygodach, tamtych ksiąg nie posiada!

Ileż rodziców, słusznie troskających się o to, ażeby ich dzieci poznały zasady higieny, troszczy się bardzo nie wiele o ich wykształcenie religijne.”<sup>1</sup>

Jakże trzeba się starać, aby wróciła ta dawna powaga, świętość, piękno rodzinnego życia!

Jakiż dobry przykład miałyby dzieci, gdyby widziały, że rodzice usuwają starannie z domu złe książki i pisma, niestosowne mowy i żarty, potępiają brzydkie nałogi i niemoralne czyny.

Rodzice powinni również uważać, aby nigdy nie było sprzeczności pomiędzy ich słowami a czynem. Trzeba by wprost cudu, by w domu kłamstwa i kradzieży, w domu stałej obmowy, szkalowania bliźnich, w domu pijaństwa i lekkomyślności – mogło dziecko wychować się na uczciwego i pożytecznego człowieka.

Nieprzykładny i bezbożny dom – to ruina miłości rodzinnej. Tam nie ma miłości między małżonkami i pomiędzy dziećmi. Tam jest spustoszone całe życie rodzinne!

Jeden z komendantów policji, który z racji swego urzędu brał nieraz udział w aresztowaniu przestępców, opowiadał, że najbardziej go uderzyła i zdumiewała w tych aresztowaniach zupełna obojętność małżonków względem siebie i rodziców względem dzieci w chwili rozstawania się. Powiada, że nie miał wypadku, żeby mąż aresztowany pożegnał żonę, żeby ojciec a nawet matka pożegnała swoje dziecko. Opuszczali dom rodzinny nieraz na parę lat z bezdusnością zwierzęcą. To dowodzi, że rodzice bez religii i bez Boga – to zabójcy miłości rodzinnej.

Z pewnością wiele rodziców pragnie mieć dobre, święte dzieci i pragnie im świecić jak najlepszym przykładem. Ale nie ulega wątpliwości, że to praca bardzo trudna. To też nieraz rodzice muszą szukać pomocy z zewnątrz, czerpać z książek

---

<sup>1</sup> Przemówienie do członków Akcji Katolickiej z dnia 6. X. 1940 r.

radę i wskazania wychowawcze – to jest ich obowiązkiem. W ostatnich latach mieliśmy dużo przystępnie napisanych broszur i książek o wychowaniu np. „Katolickie Wychowanie w rodzinie”, „Rodzina chrześcijańska”, „Twoje dzieci i Ty” – dra Fryderyka Sch. Schneidera, „Podręcznik pedagogiczny” – ks. Podoleńskiego, „Matko, dziecko Twoje” – Henryka Fritscha, „Pogadanki wychowawcze dla matek” – cykl broszur KZK. W książkach tych można znaleźć dużo dobrych wskazówek wychowawczych. Tak samo chętnie i skwapliwie powinni rodzice korzystać ze wszelkich pogadanek i referatów o wychowaniu, opracowanych w duchu katolickim.

Wielką również pomocą w ściśle religijnym kształceniu i urabianiu dzieci są równe wydawnictwa diecezjalne w postaci małych, tanich książeczek, które pomagają do należytego uczestniczenia w ofierze Chrystusowej – we Mszy św., wiążą ściśle umysły dziecięce z Eucharystią świętą, z życiem liturgicznym Kościoła, z jego obrzędami, nabożeństwami i ceremoniami.

Bardzo również pożądane są w każdym domu polskim te broszury, książki i obrazy, które mówią o miłości Ojczyzny. Jak najwcześniej bowiem powinno dziecko poznać i pokochać swoją drugą Matkę doczesną – Ojczyznę, która zajmuje pierwsze po Bogu miejsce w sercach ludzkich.

A teraz kilka uwag praktycznych, które sędzę, ułatwią nieco rodzicom tę trudną rolę wychowania i własnego przykładu.

U św. Pawła Apostoła czytamy: „Wszystko niech się dzieje uczciwie i według porządku” (I Kor. 14, 40). W myśl zalecenia wielkiego Apostoła i Wychowawcy Narodów, niech rodziny chrześcijańskie – stosownie do swoich możliwości i domowych warunków – ustalają u siebie pewien rytm życia, pewien rozkład dnia, tygodnia, miesiąca i roku, w którym znajdzie się obok potocznych spraw życia zawsze czas na sprawy Boże.

W rodzinie, gdzie życie płynie bez ułożonego planu, brakuje czasu na te najważniejsze zasadniczo rzeczy, choć tak wiele się go marnuje. Słusznie ktoś powiedział: Chcesz mieć wiele czasu, zrób sobie plan życia codziennego.

W rodzinie, która życie układa według z góry określonego planu, dzieci przyzwyczajają się do punktualności, której tak bardzo naszemu społeczeństwu potrzeba, oraz do ładu i porządku.

Dla łatwiejszego spełnienia tego zadania dobrze jest mieć pewne punkty wytyczne:

1. Wstawaj zawsze – jeśli to możliwe – o oznaczonej porze. Po przebudzeniu przeżegnaj się i ofiaruj dzień nowy Panu Bogu. Ubrawszy się, zmówisz pacierz poranny. Dbaj o to, by tak postępowali wszyscy twoi domownicy – dzieci i służba.
2. Do wykonania swoich obowiązków zabieraj się z pamięcią, że odpowiedzialnym jesteś za nie przed samym Bogiem. Dlatego też w pracy swej będziesz uczciwy i ofiarujesz ją Panu Bogu, a w ten sposób praca twoja będzie ciągłą modlitwą.

Charakter modlitewny możesz nadać pracy zwracając swą myśl od czasu do czasu ku Bogu aktami strzelistymi (np. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu) lub ponawiając intencję służenia Bogu przez pracę (np. Boże mój, Tobie ofiaruję moją pracę, by Cię wielbić – by Cię przebłagać za grzechy – wyjednać u Ciebie łaskę – dla mnie – dla moich bliskich – dla wyzwolenia dusz z czyśćca i t. p.).

3. Myśl twoja i ręce twoje niech będą zawsze czymś uczciwym zajęte, gdyż Mędrzec mówi, że „wielkiej złości nauczyło próżnowanie” (Ekli. 31, 29).
4. Na spoczynek i rozrywkę patrz jako na konieczne wzmocnienie twoich sił i zaczerpnięcie ochoty do dalszej pracy. Niech więc twój wypoczynek następuje dopiero po pracy. Przy rozrywce strzeż się grzechu, unikaj złych rozmów i wystrzegaj się złego towarzystwa.
5. Przed jedzeniem wspomnij na Boga. W jedzeniu bądź umiarkowany. Posty i wszelkie braki w wyżywieniu traktuj jako wyrzeczenie się przyjemności, umartwienie i ofiarę dla większej chwały Bożej.
6. Dla bliźnich bądź zawsze uprzejmy i usłużny, nie myśl o tym, by tylko tobie było dobrze, ale aby bliźniemu było dobrze z tobą.
7. Wszelkie niepowodzenia i cierpienia znoś mężnie, z chętnym poddaniem się woli Bożej. Wiedz o tym, że cierpienie po chrześcijańsku zniesione oczyści i uszlachetni twoją duszę oraz wzbogaci ją w zasługi na niebo.

Tajemnicy cierpienia nie możemy pojąć. Pamiętaj przeto, że cierpienia muszą mieć wielką wartość dla człowieka, skoro Bóg dopuszczał je na Swego Syna i Jego Matkę, na najbliższych przyjaciół Chrystusa, na Apostołów. Przez chrzest jesteś obleczony w Chrystusie. Chrystus w tobie cierpi, a ty cierpisz w Chrystusie. Bądź przeto mężny i w tym duchu wychowuj dzieci. Przestrzegaj regularnego i godnego

przystępowania do spowiedzi i Komunii świętej; jeśli byś miał to nieszczęście, żeś popełnił grzech ciężki, uwolnij się od niego natychmiast przez żal doskonały z postanowieniem prędkiego odbycia spowiedzi.

8. W każdą niedzielę i święto kościelne z dziećmi twymi i służbą, jeśli ją posiadasz, bierz pobożny udział we Mszy św. Ciągłe pogłębiaj wiadomości religijne.

9. Wieczorem każdego dnia wspólnie z rodziną podziękuj Panu Bogu za dzień przeżyty, odmów z pobożną uwagą pacierz, zrób rachunek sumienia z dnia i wzbudź doskonały żal za grzechy, abyś szedł na spoczynek nocny w łasce uświęcającej. Pamiętaj, że jeśli wzbudzisz w duszy żal doskonały, to znaczy pochodzący z miłości do Boga i z intencją odbycia jak najprędzej spowiedzi – otrzymasz przebaczenie winy i odzyskasz łaskę uświęcającą, którą przez grzech ciężki utraciłeś. I gdybyś zmarł niespodziewanie dusza twoja będzie zabezpieczona przed potępieniem.

Nie opuszczaj tych pobożnych praktyk nawet wtedy, gdy się bardzo umęczysz całodzienną pracą. Znak krzyża świętego niech będzie twoją ostatnią przed snem czynnością. Znakiem krzyża rozpocznij i kończ swoją pracę i każde ważniejsze przedsięwzięcie.

Gdyby rodziny naszej trzymały się wyżej podanego regulaminu, jakżeby to im ułatwiło pracę wychowawczą.

Tak uporządkowane życie dopomogło by im:

1. Zaszczepić w duszach dzieci silną wolę doskonalenia się,
2. nauczyć je dobroci, sprawiedliwości i umiłowania bliźnich,
3. zrobić z nich dobrych i chętnych pracowników,
4. ugruntować w nich poczucie obowiązkowości i karności,
5. wychować – innymi słowy – na prawdziwie wierzących i praktykujących katolików.

# „Zreformowane” małżeństwo

*Kochani Bracia w Chrystusie!*

Każdy człowiek myślący zdaje sobie sprawę z bolesnego przesilenia, które zaciążyło na życiu rodzinnym. Każdy słyszy przerażający trask i załamywanie się podstawowych filarów życia społecznego, rodziny. Gdyby o „kryzysie życia rodzinnego” nie pisały czasopisma i książki, nie zajmowały się nim obrady, zebrania i pogadanki, to i wtenczas słyszelibyśmy coś o tem z fantastycznych planów reform, którymi wielu chce rozwiązać to piękne zagadnienie.

Z poprzednich kazań dowiedzieliśmy się, a przekonamy się z następnych, że chrześcijaństwo posiada skuteczne lekarstwo na tę ciężką chorobę. Dzisiejsze kazanie poświęcę zbadaniu tych fantastycznych planów reformy małżeńskiej; zajmiemy się nimi nie dlatego, że uważamy je za klucz do rozwiązania tej sprawy, ale, żeby się przekonać, w jak okropną przepaść niemoralności stacza się człowiek, i znajduje się bez wyjścia, jeżeli szukając drogi, zgasi światło Ewangelji.

I. Dziś zapoznamy się z kilkoma przykładami „zreformowanego” małżeństwa, następnie zajmiemy się kwestią II. **dłaczego Kościół odrzuca tego rodzaju reformy.**

## I

### Usiłowania reformowania małżeństwa

Według chrześcijaństwa ideałem małżeństwa jest dożgonny związek jednego mężczyzny z jedną kobietą. Dziś przeciwko tej formie małżeństwa wysuwa się dwie nowe formy współżycia mężczyzny z kobietą: „małżeństwo próbne” i „małżeństwo koleżeńskie”.

A) „**Małżeństwo próbne!**” Czy nie spostrzegamy zaraz na pierwszy rzut oka, jakie mnóstwo podłości kryje się pod tem słowem? Człowiek próbuje mieszkania,

wynajmując je na pewien okres czasu. Jeśli mu się nie podoba, szuka innego. Człowiek kupuje samochód: naprzód próbuje, jeśli w międzyczasie ukaże się nowy lepszy typ maszyny, zamienia go i kupuje nowy. Czy można tak zmieniać żonę, jak niedogodne mieszkanie, jak niemodny samochód?

a) „Małżeństwo próbne!” Wystarczy tylko trochę zastanowić się nad tem pojęciem, a przekonamy się, że zawiera w sobie sprzeczność, niedorzeczność i niemożliwość! Małżeństwa nie można zawierać na przeciąg roku, albo dwu lat, w celu wypróbowania, czy się będą zgadzać małżonkowie.

*Bo to, czego przez ten czas będą próbować, nie jest małżeństwem!*

Jak wiemy, do istoty małżeństwa należą: doskonała jedność i zlanie się dwu dusz; a to wymaga świadomości trwałości, nierozzerwalności związku i wykluczenia obawy, że kiedyś może nastąpić zmiana. Do istoty małżeństwa należy również trwałość. Jak mogą wypróbować trwałość związku ci, którzy jeszcze nie zgodzili się na stałe żyć z sobą, tylko „próbują?”

Rzecz jasna, że związek zwany „małżeństwem próbnym”, nie jest próbą prawdziwego małżeństwa, tylko samolubnem smakowaniem rozkoszy zmysłowych, uciekaniem od poważnych obowiązków wynikających z zadań prawdziwego małżeństwa.

b) *Czy to nie beczelnie, zobowiązać się do czegoś przysięgą, o czym nie możemy wiedzieć, czy tego dotrzymamy?* – mówią zwolennicy „próbnych małżeństw”. Jak może przyrzekać ktoś, że w żadnych przeciwnościach życia, „aż do śmierci nie opuści” kogoś, jeśli jeszcze nie spróbował, jak będzie wyglądać życie małżeńskie z daną osobą?...

Na pozór jest to słuszne rozumowanie, ale w gruncie rzeczy fałszywe i bezpodstawne. Najnowsze zdobycze medycyny w dziedzinie psychoterapii zgadzają się najzupełniej z formą chrześcijańskiego małżeństwa. Nauka ta wykazała, że postanowienia dobre, jasne i zdecydowane, wzmacniają i uzdrawiają świat myśli i woli, pobudzają do życia drzemiące wartości duszy, jednoczą szlachetne właściwości przeciwko panowaniu zmysłów i pokusom. Uroczysta przysięga dożgonnej wierności, jak anioł stróż prowadzi nas w życiu, wzmacnia, pociesza, uczy nas pokory, przebaczenia, roztropności. Złożyłem przysięgę, więc muszę jej dotrzymać.

c) Przeciwnieństwem do tego jest myśl dręcząca: „*po co się zмагаć, i tak nic z tego!*” – osłabia nas i pozbawia zdolności do przystosowania się do zgody, przebaczenia i panowania nad sobą. Świadomość, że małżeństwo mogą zerwać – wyzwala drżące w nas kaprysy, lekkomyślność, samolubstwo, w ogóle wszystkie niższe instynkty.

Jak głęboka znajomość duszy ludzkiej mieści się w orzeczeniu soboru trydenckiego, według którego łaska Sakramentu małżeństwa „uzupełnia miłość, wzmacnia nierozdzielność i uświęca małżonków”. Łaska wzmacnia siły natury tak, że człowiek wzmocniony łaską Sakramentu małżeństwa, staje się zdolny zachować przyrzeczenie dożgonnej wierności, do czego możeby nie był zdolny, zostawiony samym tylko siłom natury ludzkiej.

d) Więc niekt nie ma prawa powiedzieć o sobie – co – niestety – tak wielu ludzi lekkomyślnie przytacza na swoje usprawiedliwienie: „ode mnie nie można wymagać wierności małżeńskiej, bo jestem *skłonny do poligamji*”.

To tylko gołosłowne usprawiedliwienie puszczonej samopas instynktów! Masz naturę poligamiczną? Z pewnością zdziwiłbyś się bardzo, gdyby stanął przed tobą, jako przed dyrektorem, szefem, bankierem – twój kasjer defraudant i oświadczył ci: panie dyrektorze, proszę nie mieć mi za złe mojej kradzieży, moje usposobienie jest bardzo egoistyczne! Cobyś powiedział, jeśliby twój syn, który kłamie, w ten sposób się usprawiedliwiał: „Nie denerwuj się tatusiu, moja natura nie cierpi prawdy...”

Nikt nie ma prawa zwać winy na usposobienie, na „konstytucję”, na naturę, że musi kłamać, kraść, tem mniej, że musi łamać przysięgę wierności małżeńskiej, ale powinien się przyznać, że jest za leniwy do walki ze swoją do złego skłoną naturą, właściwą każdemu człowiekowi, a nie tylko specjalnie danej jednostce.

B) Wielu ludzi przyznaje, że „małżeństwa próbne” są niedorzecznością, jednak nie godzą się na chrześcijańską formę małżeństwa. Na jego miejsce usiłują wprowadzić tak zwane „**małżeństwo koleżeńskie**”. „Na co nam małżeństwo w dawnym znaczeniu, żyjemy z sobą, jak dwoje dorosłych znajomych”.

Może w tych słowach mieści się dużo romantyzmu, ale musimy uznać, że „małżeństwo koleżeńskie” jest nie mniej groźne od małżeństwa próbnego.

a) Idea małżeństwa koleżeńskiego *nie zna natury kobiety* i wypacza ją. Zrozumiecie mnie, jeśli powiem, że kobieta jest entuzjastką: podziwia kogo kocha,

bo jest od niej silniejszy i większy, bo pod jego opiekuńczą miłością czuje się dobrze. Więc nie kaprys, ale wiekowe doświadczenie mieści się w radzie: że mąż nawet wzrostem powinien przewyższać żonę, a wykształceniem bezwarunkowo powinien stać wyżej od żony.

Już samo naturalne pragnienie, że kobieta chce mieć w swoim mężu coś „wyższego”, wskazuje na niemożliwość czysto koleżeńskiego stosunku między mężczyzną a kobietą.

b) Jeśli nawet w dobrym znaczeniu weźmiemy taki stosunek i powiemy, że mąż i żona w dobranym małżeństwie do pewnego stopnia są dobrymi kolegami, wzajemnie się wzmacniają, pocieszają, radują, to i tak musimy stwierdzić, że tego nie ma w „małżeństwie koleżeńskim”. *Tam kobieta nie jest równorzędną stroną, tylko narzędziem swawoli mężczyzny, który ją tak długo trzyma przy sobie, jak długo jej potrzebuje.*

Rzecz prosta, że „małżeństwo koleżeńskie” sprzeciwia się wydawaniu potosmtwa. W takim związku kobieta musi się wyrzec zaspokojenia najgłębszego naturalnego pragnienia, który jest szczytem jej szczęścia ziemskiego: być matką. Powiedzcie więc, czy nie jest to podły cynizm, jeśli ktoś tak nieszczęśliwą, poniżoną kobietę nazywa koleżanką?

Życie nam mówi, że taka „koleżeńskość” mężczyzny także nie może zadowolić. Często się zdarza, że znudzi się mężczyźnie rozpusta – jakiej mu dostarczało „małżeństwo koleżeńskie” i chciałby zawrzeć prawdziwy związek małżeński. Zdarza się to dość często, ale bardzo rzadko żeni się ze swoją „koleżanką!” Zanadto ją już poznał! Przekonał się dobrze, że się nie nadaje na prawdziwą żonę! Czyli, że kobietę w „zreformowanych małżeństwach” czeka taki los, jak zerwane liście: wiatr bawi się niemi, unosi, fruwa niemi, tańczy i w końcu... zmiecie do błota.

c) „Dlaczego Kościół nie chce się pogodzić z tem, że kierunek rozwoju ludzkości domaga się coraz większej swobody? – narzekają zwolennicy małżeństw koleżeńskich. – Ta wzrastająca dążność do swobody w żaden sposób nie da się ująć w sztywne ramki życia małżeńskiego!”

Jest to rozumowanie fałszywe i powierzchowne. Cechą, po której poznajemy duchową kulturę, jest opanowanie instynktów. Czy w tej sprawie mielibyśmy czynić wyjątek? Przypatrzcie się zawiłym paragrafom kodeksu honorowego, zasadom dobrego wychowania, formom towarzyskim, wszystko to są więzy krępujące nasze

zmysły, instynkty, namiętności, nasze osobiste wygodny! Stopniowy rozwój kultury sprawił, że człowiek wytworzył sobie tego rodzaju przepisy i prawa, człowiek stopniowo przekonywał się, że bez nich niemożliwe jest życie społeczne.

„Czy chrześcijańskie małżeństwo nie odpowiada dążności człowieka do wolności?” Bracia, Siostry! Człowiek tylko o tyle jest wolny, o ile poskromi w sobie zwierzę! Czy nie jest to ciekawe, że najwięcej przepisów życia społecznego, najwięcej form towarzyskich jest w narodzie i dziś najbardziej swobodnym: u Anglików? Więc zewnętrzna forma i wewnętrzna swoboda nie sprzeciwiają się sobie! Odwrotnie: obowiązująca zewnętrzna forma jest podporą dla cienniejszej i szlachetniejszej strony naszej natury.

*(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”)*

*Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskim, Kraków 1936r., str. 74 – 78.*

---

## **Akt heroiczny za dusze zmarłych**

O Jezu ukrzyżowany, przyjmij tę ofiarę moją, którą Ci składałam przez ręce i przez Serce Niepokalanej Twojej Matki Najświętszej. Oto dla miłości Twojej, na korzyść dusz czyśćcowych, składałam w Boskim Sercu Twoim wszystkie zasługi i odpusty, jakich w ciągu całego życia mego, za pomocą Twojej łaski dostąpię, aby nimi według Boskiego upodobania Twego rozporządziła Twoja Matka Najświętsza. Wiem, o dobry Jezu, że nie zapomnisz o duszach rodziców, krewnych, dobrodziejów moich. Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a mnie grzesznemu bądź miłościw teraz i na wieki. Amen.

### **Ofiarowanie**

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Przenajdroższą Krew Jezusa Chrystusa na spłacenie grzechów moich, za spokój świętych dusz czyśćcowych i za potrzeby Kościoła świętego.

*Kwiat Eucharystyczny, Kraków 1939 r.*

# Kącik dla dzieci młodszych

## O opiece Świętych nad ludźmi

Święci z nieba opiekują się ludźmi na ziemi, są bowiem bardzo dobrzy i wiele mogą uprosić u Pana Boga.

Czynili to już za swego życia. Kiedyś niedaleko Krakowa szła drogą mała dziewczynka i niosła w ręku dzbanek z mlekiem. Potknęła się o kamień i upadła. Dzbaneł się stłukł, a mleko się rozlało. Dziewczynka bardzo się zmartwiła i bała się, że będą się na nią gniewać za zabicie dzbanka i stratę mleka. Siedziała przy drodze i płakała. Właśnie w tym czasie przechodził tą drogą święty Jan Kanty, który mieszkał w Krakowie. Zobaczył płaczącą dziewczynkę i zapytał czego płacze. Mała pokazała mu zbity dzbanek i opowiedziała o swojej obawie. Święty Jan schylił się, podniósł skorupki i pomodlił się do Boga. I oto Pan Jezus uczynił cud na prośbę świętego Jana. Skorupki skleiły się same i dzbanek był znowu cały, a w dodatku pełen mleka. Wtedy święty Jan oddał dzbanek uszczęśliwionej dziewczynce.

I oto co może modlitwa Świętego.

I z nieba tak samo Święci współczują ludziom w nieszczęściu i spieszą im z pomocą. Teraz niedawno zdarzyło się, że pewnej dziewczynce zachorowała mamusia. Dziewczynka bardzo płakała i modliła się, prosząc Boga, żeby mamusia jej nie umarła, a wyzdrowiała. Mamusia jednak była bardzo chora i lekarze myśleli, że umrze. Wtedy ukazała się dziewczynce święta Teresa od Dzieciątka Jezus i dała jej bukiet białych pierwiosnków, obiecując, że mamusia jej wyzdrowieje. Dziewczynka zaniósła kwiatki swojej mamusi, która bardzo zdziwiła się, gdyż o tej porze roku pierwiosnki nie kwitną na ziemi. Wyzdrowiała też od razu od dotknięcia tych kwiatków z nieba, a lekarze bardzo byli zdziwieni tym cudownym wyzdrowieniem. Dziewczynka zaś gorąco podziękowała świętej Teresie. To zdarzenie jest opisane w książce „Deszcz róż”, gdzie jest mowa i o wielu innych cudach i dowodach opieki świętej Teresy.

Nie każdy umie sobie cud uprosić, ale zapamiętajcie to sobie dobrze, moje dzieci, że Święci kochają was i opiekują się wami wszystkimi. Zwracajcie się do

nich z prośbą o pomoc i dziękujcie im za ich dobroć, tak samo jak waszemu dobremu Aniołowi Stróżowi.

Każdy z was ma swego świętego Opiekuna, swojego Patrona, którego imię nosi. Ten dzień, kiedy obchodzisz imieniny, kiedy rodzice dają ci podarunki, a inne dzieci przychodzą do ciebie z wizytą, to dzień świętego twego Patrona. Tego dnia trzeba pomodlić się do świętego Opiekuna i podziękować mu, że czuwa nad tobą z nieba.

Zapytaj się, moje dziecko, swoich rodziców, kto jest twoim Patronem, czy twoją Patronką.

Nad każdym dzieckiem czuwa w niebie

I czułą darzy je opieką

Święty Patron i w potrzebie

Jest zawsze niedaleko.

Za życia także był na ziemi

I szczerze kochał Boga,

Dziś z Aniołami mieszka jasnymi

I strzeże ciebie, dziecino droga.

# Kącik dla dzieci starszych

## VII

### W drodze na plebanię

Deszcz leje jak z cebra, wielka nawałnica zmieniała w potoki wszystkie aleje ogrodu.

Skulony pod kapiszonem peleryny, wchodzi listonosz do kuchni, prowadząc w ręku swój rower.

Spostrzegł go Janek, wyglądający smętnie przez okno. Biegnie po pocztę i zanoszą ją mamusi.

– Patrz – mówi mamusia – list od cioci Janki. Żeby tylko nie odłożyła swego i naszych kuzynów przyjazdu!

Janek, bardzo zaniepokojony, czeka, jakie będą wiadomości.

Niestety! Nie są zbyt pomyślne.

Ciocia Janka, przygotowując wczoraj walizki do podróży, poślizgnęła się na schodach, upadła i potłukła się dotkliwie. Najmniej przez tydzień nie będzie mogła wybrać się w drogę. Najstarsza córka musi zostać przy niej, aby ją pielęgnować, chłopcy zaś nie chcą jechać sami.

Pozostaje mała Hania. Ciocia Janka spodziewa się, że mamusia nie będzie miała nic przeciw temu, jeśli przyśle ją dziś wieczór pod opieką służącej, która zaraz z powrotem odjedzie.

Janek krzywi się. Nie bardzo lubi Hanię.

Duża, szatynka, o ślicznych niebieskich oczach, ale tak leniwa, tak nie lubi zadać sobie najmniejszego trudu, nawet przy zabawie.

Zawiedziony Janek idzie szukać Tereni, aby jej opowiedzieć o swoim zmartwieniu.

Terenia jednak jest jeszcze pod wrażeniem wczorajszej przygody, co czyni ją bardziej wyrozumiałą.

– Daj spokój, Janku. Może Hania poprawiła się od przeszłego roku, w którym razie lepiej, że chociaż ona sama przyjedzie. O której godzinie przybędzie tutaj?

– Nie wiem, chodźmy zapytać się mamusi.

Mama z Marysią zajęta jest wiązaniem słoików z konfiturami. Widząc wchodzące dzieci, podchodzi do okna, spogląda na niebo, które się wypogadza, i rzecze:

– Tereniu, dziś wieczór przybędzie twoja kuzynka. Jeżeli, jak sądzę, przestanie padać, pójdę z tobą po śniadaniu do księdza proboszcza. Poprosimy go, by oznaczył dzień twojej pierwszej Komunii św., a potem pójdziemy na stację po Hanię. Tatuś, wracając później, zajmie się przywiezieniem jej rzeczy.

Okolo godziny drugiej w istocie ukazało się słońce.

Mama z Terenią idą ścieżką przez las w stronę miasteczka.

Terenia wesoło przeskakuje przez wielkie korzenie świerków, sterczące wśród mchu, zrywa po drodze jeżyny i nuci jakąś piosenkę.

Nagle poważnieje i ujmuje mamusię za rękę.

– Mamusiu, myślę o pewnej rzeczy.

– O czym, dziecino?

– Ksiądz proboszcz będzie mi zadawał pytania. A więc przedtem chciałabym mamusi powiedzieć...

– Co chcesz mi powiedzieć, Tereniu?

– To, o co zapyta mnie ksiądz proboszcz. Wszystko to, czego nauczył mnie dotąd, i to, co mi powiedziała mamusia, umiem dobrze. Jeśli mnie jednak zapyta, co się stało po śmierci Pana Jezusa na krzyżu, nie jestem pewna, czy się nie pomylę.

– Opowiedz mi więc, co sobie przypominasz.

– Wiem, że Najśw. Maryja Panna pozostała pod krzyżem, potem przyszli jacyś ludzie, którzy zdjęli z krzyża Zbawiciela świata i złożyli Go na kolanach

Matki Najświętszej. Jak bardzo musiała płakać! Potem nie wiem już dokąd zanesiono Pana Jezusa.

– Do grobu, niedaleko stamtąd położonego, należącego do Józefa z Arymatei. Przy przenoszeniu Ciała Pana Jezusa pomagali św. Jan, Nikodem, św. Maria Magdalena i inne pobożne niewiasty, które nie chciały opuścić Matki Najświętszej.

– O tak, teraz sobie przypominam. Zamknięto grób wielkim kamieniem i postawiono straż. Ale to nic nie pomogło. Rankiem w Wielką Niedzielę Zbawiciel zmartwychwstał. Kamień od grobu został odwalony. Żołnierze, stojący na straży, tak się przerazili, że półżywi upadli na ziemię. Chciałabym była ich widzieć. Wie, mamusia, że najbardziej chciałabym była widzieć radość Matki Boskiej. Pan Jezus udał się zapewne zaraz do Niej, by Ją pocieszyć. Być może, że płakała jeszcze, ale z wielkiego szczęścia. Lubię myśleć o tym, że już ustały cierpienia Jej i Pana Jezusa.

– Czy pomyślałaś o tym, Tereniu? Żeby móc własną mocą zmartwychwstać, musiał Pan Jezus posiadać moc Boską. Tylko sam Bóg mógł po dobrowolnym przyjęciu śmierci, przywrócić sobie życie. Zmartwychwstanie jest dowodem, że Pan Jezus jest nie tylko człowiekiem, lecz również Bogiem. Nie przypomniałam ci jeszcze o tym, że po śmierci zstąpił Pan Jezus do otchłani i przebywał tam od Wielkiego Piątku aż do zmartwychwstania.

– Dlaczego udał się tam Pan Jezus?

– Ponieważ wszystkie dusze święte oczekiwały w otchłani na przyjście Zbawiciela. nie mogły iść do nieba, bo były splamione przez grzech pierworodny, wiesz o tym. Pan Jezus przyszedł im oznajmić, że przez śmierć na krzyżu wybawił je z otchłani i że wkrótce zabierze je ze sobą do nieba. Wyobrażasz sobie ich wielką radość!

– Czy Pan Jezus zgromił św. Piotra i innych Apostołów, którzy Go opuścili?

– Bynajmniej. Czytał w ich duszach i znał ich żal. Biedacy tyle wycierpieli z powodu swoich błędów i swojej niewdzięczności. W swojej nieskończonej dobroci nie tylko ich nie złażał, jak myślałaś, ale przebaczył im wszystko. Rozmawiał z nimi, jadł z nimi, podobnie jak dawniej. A dla św. Piotra, jakąż okazał boską delikatność w sposobie, w jakim dał mu naprawić jego winę.

– O! Mamusiu, opowiedz mi o tym.

– Słuchaj więc. Za życia Pana Jezusa okazał się św. Piotr bardzo dzielny, szlachetny i wspaniałomyślny, i dlatego wybrał go Pan Jezus już przedtem na głowę przyszłego Kościoła. Powiedział mu te tajemnicze słowa: „Ty jesteś Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój”. Nie rozumiejąc tych słów dokładnie, zdawał sobie św. Piotr sprawę, że Pan Jezus przeznaczy go na zwierzchnika Kościoła, i odpowiedział na to zaufanie głęboką wiarą i wielką miłością. On jeden spośród Apostołów powiedział do swego Mistrza: „Wierzę, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego”.

Ale wiesz już, jak mimo to, podczas Męki Pańskiej, przeląkł się Piotr służący arcykapłana i przysiągł po trzykroć, że nie zna Pana Jezusa. W kilka dni po Zmartwychwstaniu ukazał się Pan Jezus Apostołom rano, nad brzegiem jeziora Tyberiadzkiego. Całą noc spędzili na wodzie, ale nic nie ułowili. Wtedy Pan Jezus kazał im ponownie zarzucić sieci ..., które się tak napełniły rybami, że nie mogli ich wyciągnąć.

Po tym cudownym połowie spożył Zbawiciel posiłek razem z Apostołami; potem zawołał Piotra i spytał go: „Szymonie, miłujesz mnie więcej, niż ci?” Szymon Piotr zdziwiony, odpowiada z prostotą: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję”. Pan Jezus powtarza to samo pytanie jeszcze raz: „Piotrze, miłujesz ty mnie?” Zaniepokojony Piotr odpowiada znowu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję”. A Pan Jezus znowu po raz trzeci pyta go: „Piotrze, miłujesz mnie?” A biedny Piotr zasmucił się, bo zrozumiał, że Pan Jezus umyślnie pyta go trzy razy o to samo, aby naprawić jego potrójne zaparcie się, i pokornie, ale z mocą, odpowiada: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłuję”.

Tym razem Pan Jezus nie pyta już więcej. Znowu powierza św. Piotrowi zwierzchnictwo swego Kościoła i czyni go pierwszym papieżem.

Terenia słucha z natężoną uwagą, a potem woła:

– O jak dobry jest Pan Jezus! Jak bardzo Go kocham!

Rozmowa urywa się, zapada głębokie myślenie, tylko Terenia wymownie ściska mamusię za rękę. Nagle podnosi główkę:

– Prawda, że Pan Jezus opuścił niedługo Najświętszą Pannę Maryję i Apostołów, aby powrócić do nieba?

– Tak, czterdzieści dni po zmartwychwstaniu przebywał z nimi na ziemi. Gdy po zmartwychwstaniu, Maria Magdalena na próżno szukała Ciała Pana Jezusa w

pustym grobie, i gdy Aniołowie, oznajmiający jej o zmartwychwstaniu Mistrza, nie zdołali jej pocieszyć, ukazał jej się Pan Jezus, litując się nad jej wielką boleścią.

Z początku wzruszenie jej było tak wielkie, że nie poznała Zbawiciela i wzięła Go za ogrodnika. Ale Pan Jezus zawołał ją łagodnie po imieniu. Wówczas rzuciła się do stóp Jego, aby je ucałować. W swej wielkiej radości, chciała tak pozostać zawsze, ale Pan Jezus rozkazał jej iść szybko do Apostołów i oznajmić im o Jego zmartwychwstaniu.

Tego samego wieczora dwóch uczniów Pana Jezusa szło do miasteczka Emaus. Śmierć Zbawiciela pograżyła ich w zwątpieniu. Rozmawiali z wielkim smutkiem o tym, co się stało. I gdy tak rozprawiali, przybliżył się nich jakiś podróżny i zapytał o powód smutku. Odpowiedzieli Mu: „Tyś był gościem w Jerozolimie, a nie wiesz, co się w niej w te dni stało. Czy jesteś obcym przybyszem, że nie słyszałeś nic o śmierci Jezusa, którego ukrzyżowano?”

Zgadłaś zapewne, Tereniu, że podróżnym tym był Pan Jezus; uczniowie jednak nie poznali Go. Pan Jezus wyjaśnił im, że trzeba było, aby Chrystus umarł dla zbawienia świata, potem rozpałił ich serca wielką ku Sobie miłością, a wreszcie dał się im poznać.

Następnie ukazał się wszystkim Apostołom z wyjątkiem św. Tomasza. Święty Tomasz był może trochę zazdrosny, że nie widział Pana Jezusa, a może rzeczywiście wydawało mu się niemożliwym, żeby Pan Jezus zmartwychwstał. Dlatego oświadczył, że nie uwierzy dopóki nie włoży palców na miejsce gwoździ u rąk i nóg Pana Jezusa. A przypominając sobie, że żołnierz przebił lancą Serce Boże na krzyżu, dodał: „Chcę również włożyć rękę moją w ranę boku Jego”.

A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie zebrani w wieczerniku, i Tomasz z nimi. Pan Jezus ukazał się ponownie, wszedł przez drzwi zamknięte i rzekł Tomaszowi: „Włóż palce twoje w moje rany, twoją rękę w bok mój i nie bądź niedowiarkiem, ale wierzącym”.

Św. Tomasz zrozumiał, że nie powinien był wątpić, i zawołał: „Pan mój i Bóg mój”. Pan Jezus powiedział do niego łagodnie: „Dobrze, Tomaszu. Uwierzyłeś, ponieważ mnie zobaczyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli, to znaczy ci, którzy mi bezwzględnie ufają”. Dlatego my, Tereniu, którzy wierzymy w to wszystko, co nam zostało objawione, a nie widzieliśmy nic z tego, mamy większą zasługę od św. Tomasza.

– Czy Pan Jezus ukazywał się jeszcze więcej razy swoim uczniom?

– Tak. Aż wreszcie czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu udał się z Matką Najświętszą i uczniami swymi na górę Oliwną. Tam podniósłszy ręce do góry, błogosławił im i powoluteńku wzniosł się do nieba, a obłok wkrótce Go zakrył. Było to Wniebowstąpienie Pana Jezusa.

Duże, niebieskie oczy Tereni, patrzą na niebo, które po porannej słońcu wypogodziło się zupełnie, a mamusia słyszy szept:

– Dlaczego Pan Jezus opuścił Matkę Najświętszą? Dlaczego odszedł z tej ziemi? Pragnęłabym bym bardzo, żeby był pozostał!

Mamusia pochyla się nad córeczką i odpowiada cicho:

– Oto plebania, Tereniu. Zapytasz się księdza proboszcza, czy Pan Jezus naprawdę nie pozostał z nami.

# **Z życia Parafii**

## **Porządek Mszy św.:**

### **W Krakowie:**

- 1. XI – Wszystkich Świętych – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 2. XI – Dzień Zaduszny –  
I i II Msza św. o godz. 7.20, III Msza św. o godz. 18.30
- 5. XI – pierwszy czwartek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
- 6. XI – pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
- 7. XI – pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
- 8. XI – Oktawa Wszystkich Świętych – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 9. XI – Poświęcenie bazyliki św. Jana na Lateranie – Msza św. o godz. 7.20
- 15. XI – 24 niedziela po Zielonych Świątkach –  
Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 18. XI – Poświęcenie bazylik śś. Piotra i Pawła – Msza św. o godz. 7.20
- 21. XI – Ofiarowanie N.M.P. – Msza św. o godz. 7.40
- 22. XI – 25 niedziela po Zielonych Świątkach –  
Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 29. XI – I Niedziela Adwentu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 30. XI – Święto św. Andrzeja Apostoła – Msza św. o godz. 7.20

### **W Warszawie:**

- 8. XI – Oktawa Wszystkich Świętych – Msza św. o godz. 17.50
- 9. XI – Poświęcenie bazyliki św. Jana na Lateranie – Msza św. o godz. 7.00

### **We Wrocławiu:**

- 1. XI – Wszystkich Świętych – Msza św. o godz. 17.00
- 15. XI – 24 niedziela po Zielonych Świątkach – Msza św. o godz. 17.00

# Spis treści

|                                                              |    |
|--------------------------------------------------------------|----|
| Głos kapłański – Ks. R. Trytek ICR.....                      | 2  |
| Że trzeba czcić i wzywać Świętych – Św. F. Salezy.....       | 4  |
| Myśli J. Zamoyskiej .....                                    | 5  |
| Na dzień zaduszny – Św. J. Vianney .....                     | 6  |
| Patronka Towarzystwa.....                                    | 9  |
| Z myśli O. M. Kolbego – „Cudowny Medalik” .....              | 12 |
| Nasza broń.....                                              | 13 |
| ... daj im Panie na wieki.....                               | 15 |
| Modlitwa do Wszystkich Świętych.....                         | 18 |
| Ucieczka św. Stanisława.....                                 | 19 |
| Mimo wszystko optymizm – Ks. R. Mäder.....                   | 21 |
| Krótką wiadomość o obrazie M.B. Ostrobramskiej .....         | 22 |
| Jak Matka Boża dała światu nowennę pompejańską? .....        | 24 |
| Modlitwa za dusze w czyśćcu zapomniane .....                 | 33 |
| Niektóre konsekwencje nieczystości – Ks. Luke Petrizzi ..... | 34 |
| Wezwanie Matki – Ks. J. Cyrek T.J.....                       | 37 |
| Cudowny Medalik – O. M. Kolbe .....                          | 40 |
| Przykład rodziców – Bp. Cz. Kaczmarek .....                  | 42 |
| „Zreformowane” małżeństwo – Bp. T. Tóth.....                 | 49 |
| Akt heroiczny za dusze zmarłych .....                        | 53 |
| Kącik dla dzieci młodszych .....                             | 54 |
| O opiece Świętych nad ludźmi.....                            | 54 |
| Kącik dla dzieci starszych.....                              | 56 |
| W drodze na plebanie .....                                   | 56 |
| Z życia Parafii .....                                        | 62 |
| Porządek Mszy św.....                                        | 62 |
| Spis treści .....                                            | 63 |